Nr. 366. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 13 września 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie: miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wynik wyborów z miast.

Lwów 12 września.

Pomimo odmienny teren społeczny wybory wczorajsze w ogólnym wyniku zamanifestowały pewną wspólność tendencji politycznej, jaka znamionuje w tej chwili całe społeczestwo nasze, reprezentowane w kurjach wyborczych. Wspólnem takiem znamieniem jest o d w r ó c e n i e s i ę u m y s ł ó w o d p r ą d u r a d y k a l n o - s o c j a l i s t y c z n e g o, co uwidoczniło się zarówno w akcji wyborczej z gmin wiejskich, jak i we wczorajszem głosowaniu w kurji miejskiej inteligencji. Wśród ludu wiejskiego ponieśli klęskę radykalno-kastowi ludowcy, kokietujący z socjalistami, a wczorajsze głosowanie tam tylko ocaliło mandaty „koncentratów", gdzie ci wyrzekli się sojuszów z radykalizmem i socjalizmem, a przymknęli pod skrzydła szczerze demokratycznych, umiarkowanych żywiołów. We Lwowie zdobyli mandaty pp. skoncentrowani, a zwłaszcza p. Rutowski, tylko dlatego, że w ostatniej chwili zawrócili z karkołomnej drogi i szukali opieki u stronnictwa lewicy sejmowej; w Krakowie, który od lat szeregu wybierał demokratycznie, padli skoncentrowani z chwilą, kiedy posunęli się jeszcze więcej na lewo i otwarcie przyznali się do wspólnictwa z p. Daszyńskim. To samo da się powiedzieć o wyborze w Gorlicach.

Oto główna cecha akcji wyborczej w miastach, a pp. Romanowicz, Rotter *et cons.*, bardzo poważną mogliby z niej wysnuć naukę...

Liczebny stosunek posłów tej kurji nie da się wprawdzie dzisiaj ustalić, albowiem w Krakowie odbędzie się jeszcze wybór jednego posła; można jednak już teraz stwierdzić, że demokratyczna lewica sejmowa nietylko nie poniosła straty, ale ma widoki liczebnego wzmożenia się. W ostatniej kadencji sejmowej liczyła posłów jedenastu, a i obecnie tyluż stanowczo zdeklarowanych jej zwolenników wyszło z urny wyborczej. Nie jest nadto wykluczonem, iż trzej posłowie krakowscy, pp.: Leo, Federowicz i Jaworski, zasiędą również w tym obozie. W takim razie lewica w nowym sejmie posiadałaby 14 posłów, a unja konserwatywna (z miast) trzech. Skoncentrowani radykali, którzy liczyli dotychczas jedenastu przedstawicieli, obecnie zdobyli tylko 9 mandatów. Nadto pojawił się jeszcze *homo novus* w tej kurji w osobie posła Bojki, którego wybór jednak nie ma nic wspólnego ze stosunkami stronniczemi.

* * *

Przechodząc do szczegółowej charakterystyki wyborów pojedynczych, — a pominąwszy Kraków, o którym już wyraziliśmy opinję w wydaniu porannem — najtrudniej chyba dla człowieka zasad wyznać się w wyniku głosowania we Lwowie, gdzie jeden i ten sam wyborca jednym tchem wymieniał kombinację kandydatów demokratycznych i skoncentrowanych, a przypieczętowawszy ją jeszcze wyrazem ogólno-narodowego afektu, odchodził rad, iż uczynił zadość swej wierze politycznej. Stało się to jednak na mocy kompromisu, zawartego między demokratami a skoncentrowanymi; kompromis zaś ma usprawiedliwiać okoliczność, że stolica kraju nie jest jednolitym politycznie obozem, ale posiada frakcje, z których przynajmniej najliczniejsze mają prawo posiąść w sejmie swych przedstawicieli. Cokolwiek atoli ze stanowiska zasady dałoby się powiedzieć o tej interpretacji, to w każdym razie z całym naciskiem należy stwierdzić, że był to kompromis wyłącznie t y l k o o s o b i s t y, a nie partyjny i układ *ad actum* bez jakichkolwiek przyrzeczeń na przyszłe stosunki odnośnych stronnictw. — Wysnuwane przez niektóre pisma wnioski, jakoby lwowski kompromis wyborczy był początkiem wspólnej akcji sejmowej obu odłamów demokracji, — mogą być uważane, jako, sympatyczne zresztą, pragnienia ludzi dobrej woli, ale na razie przynajmniej nie mają żadnej rzeczowej podstawy. Dzięki temu kompromisowi kandydatury skoncentrowanych utraciły cechę radykalizmu i bezwzględnej opozycji, a tem samem zdołały się utrzymać. Upadek dra Byka jest również tylko niepowodzeniem osobistem, bez charakteru partyjnego. Klęskę swą musi on przypisać w pierwszej mierze rozbiciu się głosów żydowskich, w drugiej zaś skoncentrowanym, z których ramienia wyrósł jego kontrkandydat — dr. Lilien. Mówiąc nawiasowo — i w Krakowie upadek żydowskiej kandydatury spowodowali skoncentrowani.

Na tle czysto osobistej akcji, jaka znamionowała wybory lwowskie, zaszedł jeszcze jeden, na pozór dziwaczny wypadek, dający się uzasadnić jedynie uczuciowym, romantycznym nastrojem naszego społeczeństwa. Wysunięto kandydaturę Jakóba Bojki, włościanina z Grębboszowa, człowieka zresztą zacnego i z wielu względów sympatycznego. I Bojko wyszedł z urny wśród chwilowego zapału, jaki obudził się dla — Piasta... Złośliwy mógłby wnioskować, iż sześć mandatów jest dla Lwowa zawiele, skoro możemy sobie pozwolić na luksus, na sentymenty, zresztą bardzo szlachetne, ale — zbyt idealne. Ale to już psychologiczny rys wczorajszej akcji w stolicy, że więcej było sentymentów osobistych, niż chłodnego wyrazu przekonań politycznych. Na tem tle dzielny wieśniak z Grębboszowa był nawet sentymentem ogólniejszego znaczenia, chociaż najmniej praktycznym... Nie mamy też nic przeciw romantycznej manifestacji, która miała w sobie wiele szlachetnego podkładu, byle tylko nie wyzyskiwano jej w sposób taki, jak to już pragnie uczynić *Kurjer Lwowski*. Zwycięstwo Bojki n i c a b s o l u t n i e n i e m a w s p ó l n e g o z o b o z e m l u d o w c ó w i żadną miarą nie może być uważanem za tryumf tej k a s t y. Uderzono w strunę n a r o d o w ą, (którą właśnie najmniej słychać wśród „ludowców") i wyszedł w stolicy Bojko — jako Bojko, jako „Piast", jeżeli już tak raz go nazwano. Ci, którzy sądzą inaczej, niechaj spróbują wnieść tutaj kandydaturę znaczniejszych od Bojki wodzów stronnictwa, np.: pp. Stapińskiego, Wysłoucha, lub Bernadzikowskiego, a przekonają się, jaką „sympatją" cieszy się wśród inteligencji stolicy „idea ludowców".

Ze sfer ruskich.

(*Prasa ruska o wyborach*).

Było do przewidzenia, iż prasa ruska będzie usiłowała tłumaczyć niepowodzenia wyborcze nadużyciami ze strony urzędników i społeczeństwa polskiego. Przywykliśmy już do tej starej, a systematycznie przy każdych wyborach powtarzającej się piosenki i nie zadziwiło nas bynajmniej, gdy *Diło* i *Hałyczanin* znowu ją zagrały.

Dzienniki ruskie prześcigają się w wymyślaniu przezwisk pod adresem inteligencji polskiej i tych dzienników, które jeszcze przed głosowaniem wykazały faktami gwałty i nadużycia, jakich dopuszczali się księża ruscy i rozsyłani przez nich agitatorowie. Przedmiotem głównych ataków jest oczywiście nasz *Dziennik*, nazwany przez *Hałyczanina* „razbojnikom pera i obmanszczykom peczati". Dotychczas jednak nie spotkaliśmy się w sprawozdaniach ruskich z dowodami takimi, któreby naprawdę mogły bezstronnego czytelnika przekonać o tem, iż ze strony polskiej dopuszczano się nadużyć wyborczych. Przeciwnie, to, co czytamy w korespondencjach z prowincji, świadczy jedynie, że dwie przyczyny złożyły się na upadek ruskich kandydatów: pierwsza, to zniechęcenie ruskich wyborców do ich przewódców, a druga — chaos stronniczy wśród inteligencji ruskiej, która zwalczała się nawzajem.

Znamiennym takim dokumentem jest korespondencja z powiatu gródeckiego, ogłoszona w nr. 191 *Diła* z 7 b. m. Autor stwierdza z goryczą, że na 133 głosujących, zaledwie 38 głosowało na ruskiego kandydata i czyniąc za to odpowiedzialnymi ruskich księży, pisze dosłownie:

„Zwyciężyć mogliśmy z wielką łatwością. Starostwo z a w c z a s u ogłosiło w każdej gminie termin prawyborów, co zresztą uczyniły także dzienniki. Na to zaś, że tu i ówdzie zbytnio się spieszył zegarek p. komisarza, była również rada, a mianowicie: czekać od rana. Wprawdzie sekretarz rady powiatowej, Bogdanowicz, starym zwyczajem rozpijał i przekupywał wyborców, wprawdzie hjeny wyborcze zrobiły swoje, ale t a k w i e l k i c h n a d u ż y ć n i e b y ł o. J e ż e l i ś m y z a ś p r z e g r a l i, t o w i n n i t e m u k s i ę ż a. Rzekomi patrjoci dopomogli do zwycięstwa marszałkowi (Brunickiemu) przez swe tchórzostwo i lenistwo"... „Przy tych wyborach — pisze korespondent — zaszły takie „świństwa" z e s t r o n y n a s s a m y c h, że musimy wskazać na te zajęcze dusze, na tych „szkaralupników", przez których przegraliśmy"... Korespondent wymienia następnie kilkunastu parochów, piętnując ich za to, że za mało agitowali, lub też, że nie agitowali zgoła. Wynika stąd, że opozycja ruska tam tylko może się objawić, gdzie ruski ksiądz — chociażby z nieposzanowaniem własnego stanowiska — staje w szeregu agitatorów politycznych... W przeciwnym razie, lud nie chce słyszeć o separatyzmie i borbie...

Równie znamienną jest także korespondencja z Bóbreckiego, ogłoszona w następnym nrze *Diła* (9 bm.).

Korespondent bardzo szczegółowo opowiada, jak po cofnięciu się p. Romańczuka, moskalofile wysunęli kandydaturę ks. Zająca, kandydaturę s z t u c z n ą, którą jednak moskalofilska „Russka Rada" zatwierdziła. „Narodna Rada" natomiast zatwierdziła kandydaturę p. Czerniawskiego, narodowca. Stronnicy obu kandydatów, stanowiący rzekomo większość wyborców, próbowali układów, ale bezskutecznie, albowiem moskalofile nie chcieli się cofnąć. Skutkiem tego rozbiły się głosy ruskie i zwyciężył kandydat polski, hr. Mycielski. P. Czerniawski, chcąc widocznie ratować tradycję fortelów, zgłosił wprawdzie protest, ale komisja wyborcza nie znalazła nic nielegalnego w przebiegu głosowania. Korespondent tak kończy swe opowiadanie:

„Rozglądając się w całej akcji wyborczej i w wyborze posła, powiemy: Prawda, że w naszym powiecie prawybory przeprowadzono wszędzie w znany sposób „galicyjski"... atoli, pomimo wszystko, z pewnością nie bylibyśmy upadli, gdyby ks. Zając i jego nieliczni stronnicy nie byli pomogli swem postępowaniem hr. Mycielskiemu... „Chrunili" (głosowali na Polaka) wójtowie i niewójtowie chłopi, ale chrunili także ludzie inteligentni, przewódcy ludu, bądź to potajemnie, bądź też otwarcie".

Całe „bezbolowje" ruskich borytelów odsłania również *Rusłan* w wydaniu z 8 bm. w artykule o wyniku wyborów z kurji IV.

„W akcji wyborczej — pisze organ p. Barwińskiego — ze strony ruskiej nie było ani jedności, ani wspólności celu. Do akcji nie mieszała się ani socjalno-demokratyczna *Wola*, ani stronnictwo radykalne (?), ani świeżo zawiązane Towarzystwo ruskich narodowców „Ruska Hromada". Akcję prowadziły „Russka rada" i „Narodny komitet" na mocy kompromisu. Ale kompromis był bardzo znamienny. Przeciw Dudykiewiczowi, wybitnemu moskalofilowi, którego całą siłą podtrzymuje „Russka rada" — nie stawia „Narodny komitet" żadnego kontrkandydata. Na równi z Dudykiewiczem ocenia „Nar. kom." Barwińskiego i nie stawia kontrkandydata. Ale zaleca głosować na Polaka, Stapińskiego. Natomiast „Russka rada" wysuwa przeciw Barwińskiemu moskalofila Nyczaja, którego popiera narodowiecki komitet brodzki, a znowu brodzka, moskalofilska „Selańska rada" stawia *Parade*-Rusina, Gromnickiego. W Bohorodczanach przeciw „Narodnemu komitetowi" i jego kandydatowi Kociubie, przeprowadza „Russkaja rada" moskalofila Barabasza, w Dolinie nie popiera Bohaczewskiego, a w Rawie przeprowadza ks. Mazikiewicza przeciw ks. Kiprjanowi, kandydatowi „Narodn. komitetu". W Stanisławowie „Russkaja Rada" wyje bezskutecznie przeciw Hurykowi, kandydatowi „Nar. komitetu". Ten ostatni znowu, nie polecając wyborcom Barwińskiego, chociażby na równi z Polakiem Stapińskim, potwierdza, jako s w o i c h kandydatów, moskalofilów: Korola i Dawydiaka. Za to odpłaca się „Russkaja rada", wysuwając w Bóbrce kandydaturę ks. Zająca i tem samem zniewalając Romańczuka do cofnięcia się. W ten sposób przewódca partji narodowo-demokratycznej został bez mandatu".

Tak to, wedle zeznania samych Rusinów, wygląda upadek kandydatów ruskich, spowodowany rzekomo nadużyciami ze strony — polskiej!

Wojskowe sądy.

Pod napisem „*Gumbinner und oesterreichisches Militärprocess*" zamieszcza *Oester. Ung. Heeres Zeitung* (nr. 26) znamienny artykuł, który zasługuje na uwagę. W artykule tym zaznacza autor z zadowoleniem, że dowolne postępowanie sądu wojskowego w procesie gumbińskim wywołało w całych Niemczech niebywałe oburzenie, że nawet wysoce konserwatywne pisma jak *Reichsbote*, potępiają ukaranie tych podoficerów, którzy świadczyli na korzyść obwinionego. Wszyscy czują, że procedura wojskowa po niedawnej reformie jest skompromitowaną, że nie budzi zaufania!

„Tak jest w Niemczech — pisze autor — cóż dopiero można powiedzieć w Austro-Węgrzech o postępowaniu sądowem, nie zmienionem dotychczas mimo postanowień artykułu XII ustawy z 15 stycznia 1855! W Niemczech, choć „rozwodniona", jest przecie zasadniczo uznana jawność postępowania, prawo obrońcy i rekursu. Że tam nie bardzo jeszcze wżyto się i uszanowano te zasady, dowodzi proces gumbiński — ale tam w każdym razie skazany ma prawo odwołania się. W Austrji jednak nie ma tego nawet wobec wyroku opiewającego na karę śmierci; wyrok taki zapada na podstawie tajnej, pisemno-inkwizytorskiej procedury, bez dodania oskarżonemu obrońcy i po ostatecznej rozprawie, która odbywa się w n i e o b e c n o ś c i oskarżonego. Jeżeli nawet w zwykłem sądowem postępowaniu pod kontrolą opinji publicznej zachodzą nieraz straszne omyłki, o ileż w postępowaniu wojskowem straszniejsze z a c h o d z i ć m u s z ą.

Co większa! W Niemczech jest prawie jedna mowa, podczas gdy w Austro-Węgrzech jest tych języków więcej, niż krajów koronnych. Podstawą prawa jest wymierzanie go w języku dla interesowanego zrozumiałym, jeżeli zaś to niemożliwe, to przez zaprzysiężonych tłumaczy! Tu zaś w sądzie wojskowym wszystkie protokoły spisywane są po niemiecku, językiem wyłącznym jest język niemiecki, tłumacz zazwyczaj nie rozumiejący dobrze języka, używany bywa zazwyczaj także jako protokolant! A ważny ten urząd, o ile nie chodzi o proces oficerski, spełnia zazwyczaj — kapral, który po swojemu pojmuje i tłumaczy zapytania audytora i odpowiedzi stron! Podczas pewnego przesłuchania — powiada autor — byłem świadkiem, jak podoficer pytanie audytora „czy obwiniony kradł", przetłumaczył tak po słowacku: „Pan kapitan mówi żeś ukradł, to lepiej się przyznaj!" Takie tłumaczenia są wprost regułą!

Zresztą całe śledztwo toczy się sterytypowo, podług „Schimmla", nie liczącego się ani z wiekiem, ani stanem, ani stopniem wykształcenia i wychowania dotyczącego żołnierza.

Dzienniki podniosą czasem *larum*, jakiś poseł zainterpeluje w tej sprawie — wojsko albo milczy, albo odpowiada nic nieznaczącym frazesem i wszystko zostaje po staremu, z krzywdą prawa i ku zdziwieniu całego świata, w którym Austro-Węgrzy stoją jedyne ze swą procedurą wojskową z 18, a raczej 14 wieku.

„Prawie życzyćby sobie należało — kończy autor — ażeby kiedyś z j ę z y k o w y c h p o w o d ó w, lub z n a r o d o w o ś c i o w y c h zdarzył się w Austrji proces *a là Gumbingen*. Możeby wówczas ustaliło się przekonanie, że należy i żołnierzom dać te prawa opieki prawnej, jakie określają ustawy zasadnicze".

Głos ten wojskowego, fachowego pisma polecamy uwadze naszych posłów.

Dola naszych włościan w Kanadzie.

W chicagoskiej *Gazecie katolickiej* pisze misjonarz polski ks. Olszewski z Beaver Lake, Alta Canada o galicyjskich wychodźcach w Kanadzie. Los ich nie wesoły. Między innemi pisze ks. Olszewski:

Zaledwie odprawiłem pierwszą mszę w katedralnym kościele w St. Albert, zaraz po tejże udałem się do Polaków na Ednie (na wschód od Edmonton 50 mil angielskich). Na przestrzeni 800-milowej znalazłem do 300 familji, (60 familij jest obrządku rzymsko-kat.), do 80 zaś schizmatyckiego, reszta obrządku grecko-katolickiego. Wszystkie te familje są bez żadnej opieki duchownej. To też na pierwszej takiej misji ochrzciłem 52 dzieci, niektóre i po trzy lata liczące, wyspowiadałem do trzystu osób, niektóre i po pięć lat nie spowiadane i dałem 8 ślubów. Wszystkie te familje pochodzą z pod zaboru austrjackiego i już od sześciu lat opuszczają dobrowolnie ojczystą ziemię i każdorocznie po kilkadziesiąt familij gromadziło się na puszczach kanadyjskich, które przed paru laty były zamieszkałe przez dzikich Indjan. Prawie wszystkie te familje zajmują się uprawą roli. Z wyjątkiem zaledwie paru familij galicyjskich, wszystkie inne są biedne i niektóre bardzo biedne. Żeby rozpocząć jakie takie gospodarstwo, potrzeba mieć na to dosyć pieniędzy, przynajmniej do tysiąca dolarów gotówki.

Biedny Galicjanin, który przywiezie do Kanady parę reńskich, cóż on może tutaj począć. To też widzimy, że prawie wszyscy Galicjanie pracują tylko u Anglików, Francuzów, Szwedów i Niemców, a najwięcej pracuje ich na kolei. Żona i dzieci znowu żyją gdzieś w oddaleniu od miasta, na kilkadziesiąt mil, pod jakim takim dachem, a najwięcej w budzie wykopanej w ziemi i ziemią przywalonej, oczekując aż biedny ojciec zarobi na worek mąki i przyśle na ową pustynię.

Nietylko pod względem materjalnym jesteśmy biedni tutaj, ale nadewszystko pod względem religijnym jesteśmy w stanie najopłakańszym. Na samej Ednie jest przeszło 300 familij, na Rabit Hill jest do 100 familij, na Wiktor i 80 familij, na Beaver Lake do 200 familij, w Edmonton do 20. I cóż to znaczy jeden ksiądz dla tylu! Żeby to wszyscy jeszcze razem mieszkali, toby jeszcze jako tako było. Lecz te wszystkie familje mieszkają na przestrzeni 4000 mil, nadto nie ma tutaj jeszcze dróg, jak się należy, często się pobłądzi w lesie lub na łąkach. Nie dziw przeto, że wielu ludzi schodzi z tego świata bez Sakramentów św. Do spowiedzi wielkanocnej zaledwie piąta część przystąpiła. W ogólności mało kto się tutaj modli, dzieci dorastają, nikt ich nie uczy katechizmu, ani czytać ani pisać i tak żyją po tych puszczach jak zwierzęta. Wprawdzie było tutaj już trzech księży grecko-katolickich, lecz żaden z owym narodem nie mógł dojść do skutku i trzeba przyznać, że chłopek galicyjski w Kanadzie, to za coś innego się poczytuje, owszem, wielu jest takich, co mówią, że w Kanadzie nie potrzeba „świaszczennika", gdyż w Galicji ich obdarł. Ostatnim był tutaj ks. Jan Zakliński, gr. kat., który wiele dał zgorszenia i pozarywał innych, nadto przez niego cerkiew grecko-katolicka poszła pod zarząd popa schizmatyckiego, którego nieszczęście tutaj przed paru miesiącami przyniosło. Przeciwnie schizmatykom idzie tutaj dobrze. Wystawili oni już w trzech miejscach cerkwie schizmatyckie, za pieniądze, które posyła rząd rosyjski. Przyjęło schizmę przeszło ośmdziesiąt familij grecko-katolickich, tu-

---

(53)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Fiksum dostał?

— Zdaje się, co tak!...

— O Jezu! — jęknął podkomorzy.

— Wracajcie, panie, taj ratunek mu dajcie!

— Czy ja medyk?...

— Medyk nie medyk, to mnie do tego nic!... Ale kto złe zrobił, naprawić musi, ot co!

— Do kogo ty to mówisz, chamski synu?

— A do was, prosto w oczy!

— Czego ty chcesz odemnie? — zawołał niecierpliwie już pan podkomorzy.

— Do Lwowa was nawrócić — i to bez oporu żadnego...

— Patrzcie go, jaki imperator! — mruknął Bylina — zwracając się do woźnicy rzekł:

— Ruszaj!...

— Stój! bo w uchu swojem kulę poszukasz! — huknął Iwaśko na fornala pana podkomorzego.

— Czy ty tutaj pan? — wrzasnął Bylina.

— To kułak powie — odpowiedział Iwaśko.

I zanim fornal na konie cmoknął, on już z deresza swego zeskoczył, buchnął w łeb pięścią woźnicę, który na ziemię się zwalił, sam zaś na kozioł się wdrapał i lejce do rąk wziął.

— Hajdamako! do sądu cię pozwę!... — krzyczał Bylina.

Ale Iwaśko trzasnął z bata, aż powietrze zaklekotało, dużem kołem szóstkę podkomorzego nawrócił i trzepnąwszy lejcami, gwizdnął przeraźliwie. Konie porwały się, jak djabły i w lot pognały.

— Dokąd gnasz, sobako?

— Do Lwowa!

— Ze skóry cię każę obedrzeć, draniu ty jeden! — darł się podkomorzy, ale Iwaśko: — „Wio, siwki!" — wołał i walił na oślep przed siebie.

Pasja głucha zaczęła dławić pana Bylinę. Przez drugie wychylił się okno i szepnął do siedzącego przy Iwaśce hajduka:

— W bok go i z kozła!...

Hajduk chciał rozkaz pański wykonać, ale Iwaśko dostrzegł ruch podejrzany i oczyma groźnemi zmierzył zdrajcę.

— Do kogo ty się bierzesz — ty?... Czy nie wiesz, że pan mój Bałtyk przepłynął i nie takim, jak ty, synom, karki pokręcił?... Łapy między kolana!... Tak!... a nie — to w gębę łupnę!...

Hajduk pana podkomorzego nic a nic o Bałtyku nie wiedział, mimo to zaimponował mu nim Iwaśko, jako też niemniej na utemperowanie się duszy kozaczej wpłynęła i troska o całość gęby. Łapy niedźwiedzie pomiędzy kolana wsunął i siedział jak dziewka skromnie, gdy jej w dniach zaślubin na dzieżce *locum* dadzą. Tymczasem Iwaśko rżnął z bata i zachęcał konie do biegu, które z kopyta rwały, jakby ich stado wilków opadło, a landara podkomorzego, na pasach osadzona, bujała tak wściekle, że panu Bylinie wątroba trząść się zaczęła i już mu na morską chorobę się zbierało. Sobaczyć chciał, ale od trzęsienia owego słowa wymówić nie mógł; z przedniego siedzenia na tylne wskakiwał, z tylnego na przednie; głową zawadził o wierzch budy, to na boki się rzucał, słowem — tańczył w landarze swojej, niby Wit święty, co go do ostatniej pasji doprowadzało, aż gdy raz pięty obie wyżej swej głowy ujrzał, a wzrok mimowoli w zwierciadło umieszczone na przodzie karety, rzucił: parsknął śmiechem głuchym, tak mu własna jego figura nieforemną się zdała. W tem konie jakby się w ziemię wryły... Podkomorzy niebywałego kozła wywrócił i wrzasnął na całe gardło:

— Zarazo morowa!... niech cię paralusz tknie!...

Ale „zaraza" stała już przed drzwiami karocy pana Byliny i mówiła:

— Lwów!...

— Słoniu ty afrykański! czy ty, czy ty, czy...

— Widzi pan... — odezwał się Iwaśko i wskazał ręką.

— Co takiego, hipopotamie? — jęknął podkomorzy, wychylając się przez okno.

— Mój pan nad Pełtew idzie, pewnikiem utopić się chce!...

— Niech się topi! — wrzasnął podkomorzy.

— A jaśnie pan wie, co wtedy ze mną będzie robota?... Duszę zgubię, ale i pan podkomorzy swojej nie znajdzie. To już u nas taki zakon kozacki.

O kroków kilkanaście od karocy przechodził pan Filip. Nie widzący nic i nie słyszący, nad Pełtew się zbliżał, jako to czynią ci, którym luna poznanie rzeczy odbierze, a oni chodzą śpiący i niebywałe rzeczy wyprawiają. Podkomorzy przez okno się wychylił, wpatrzył się w desperacką postać pana Filipa i jakąś markotność koło serca swojego uczuł.

— Nie daj Bóg jakiego nieszczęścia, a już ja z jaśnie panem pogadam!... — odezwał się znów Iwaśko.

— Co ty mi tam grozisz, cholero!... — pisnął podkomorzy.

— Cholera, czy frybra, to mnie nic, ale co jaśnie pan mnie popamięta, to popamięta!... — odrzekł Iwaśko.

W tej chwili pan Filip nad brzeg się zbliżył, który pod stopą jego usunął się. Podkomorzy był pewny, że nadeszła chwila krytyczna i rycerz z desperacji do rzeki się rzuci. Zbladł, silnym ruchem ręki otworzył drzwi karety, na ziemię skoczył i zaczął biedz, wołając:

— Stój, a duszy swej nie gub!...

Iwaśko przed karocą stał, obie pięście do gęby wpakował i śmiał się.

— Stój acan! — wołał pan Bylina, któremu się zdało, że pan Filip nad ostatecznym skokiem rozmyśla, jeno dogodniejszego miejsca do utopienia się szuka, bo Pełtew podczas deszczów wiosennych desperatom dogodzić czasami może, lecz podczas upałów, jako to teraz panowały, żabie po kostkę była, a śmierdziała, że bez abominacji stać nad nią nie sposób było. Biegł więc i krzyczał, przerażon grzechem, jaki na duszę swoją mógł ściągnąć.

Ale pan Filip nie słyszał zadyszanego krzyku pana Byliny, szedł naprzód krokiem nierównym, opierając się o chwiejne barjery ogrodzenia, to o ściany domostw, jakby pijany był. Na skręcie rzeczki zatrzymał się, za łeb się znowu wziął i szepnął półgłosem:

— Com Ci uczynił, Panie Jezu Nazareński, że tak mnie bijesz?...

— Stój, acan! — wrzasnął mu tuż nad uchem podkomorzy.

Pan Filip nie opamiętał się jeszcze, jak Bylina obłapiać go począł.

— Czyś ty chrześcjanin? Czy Boga w sercu nie masz? Czyś ty naprawdę myślał, żem ciebie skrzywdzić miał zamiar i za dobrodziejstwo, desperacją twoją odpłacić? A wżdy to próba była jeno stateczności waćpana i więcej nic, niech mnie zaraza morowa udusi! A waćpan mnie klął już, jak poganin i padaczki dostał i o grzesznej śmierci zamyślał? A wżdy waćpanu sam Tećkę dałem i nie odbiorę, skarz mnie Bóg!... A waćpan słowo moje *in reprobum sensum* wziąłeś i zaraz do rzeki!... Choć mi starostwa żal, ale król jegomość nie zapomni o takim rycerzu i zawsze coś z łaski swej dać mu że, bo kogożby dobrodziejstwy *cumulabat*, jeżeli waszmośćpana ominął?... Wybacz waść, jeżeli gniew masz ku mnie, jako i ja trud mój i fatygę wczorajszą z serca waćpanu wybaczam! (*Ciąg dalszy nastąpi*).

dzież małe polskie familje rzymsko-katolickie. Pop schizmatycki, zapalczywy schizmatyk, coraz dalej zapuszcza zagony schizmy, a pomnąc, że żadna familja tutaj nie przybyła schizmatycka z Galicji, tylko tutaj się powyradzali owi biedni Rusini, zapłakać się chce nad tą niedolą. Do ks. biskupa Rusini nie mają żadnego zaufania. owszem mówią otwarcie, że nie chcą uznać biskupa francuskiego za swego metropolitę. Wybudowali oni dwie cerkwie grecko-katolickie, lecz nie chcieli Rusini, żeby owe cerkwie były pod zarządem ks. biskupa w St. Albert; gdy znowu przyjechał ks. Zakliński parę tygodni temu, dali Rusini jedną cerkiew schizmatykom, mówiąc: „mamy mieć takiego za naszego pastera, to wolimy być schizmatykami". Druga cerkiew również jest w niebezpieczeństwie i skłania się ku schizmie moskiewskiej. Kiedy Rusini poświęcali paskę, to trzeba było sprowadzać policjantów, inaczej byłaby wielka bitwa powstała między duchowieństwem schizmatyckiem i grecko-katolickiem.

Sami księża grecko-katoliccy są przyczyną, że ich rodacy oddalają się od kościoła, a idą jak owce błędne do schizmy. Nie tak dawno temu czytałem list na Rabit Hill, pisany przez ks. grecko-katolickiego z Galicji do byłego swojego parafianina, który zapytał się swojego pasterza listownie, czy dla braku księży grecko-katolickich, mogą iść do spowiedzi do księdza polskiego rzymsko-katolickiego". „Dobry pasterz" odpisał byłemu swemu parafjaninowi: „Lepiej stać się prawosławnym (carosławnym), aniżelibyś miał iść z jaką potrzebą do księdza rzymsko-katolickiego".

Sam ten list czytałem w obecności kilku Polaków.

Poniżej zamieszczam jeszcze przysięgę, jaką Rusini składają przed popem schizmatyckim, gdy się wyrzekają swego obrządku grecko-katolickiego i przechodzą na schizmę.

Pop: Czy wierzysz w świateczny synod?
Rusin: Wierzę.
Pop: Czy wierzysz w cara Mikołaja Aleksandrowicza?
Rusin: Wierzę.
Pop: Czy obiecujesz być carowi posłusznym?
Rusin: Obiecuję.
Pop: Czy wyrzekasz się papieża i papieskich błędów?
Rusin: Wyrzekam.
Pop: Czy odrzekasz się twej wiary katolickiej?
Rusin: Odrzekam.

Więcej, jak 80 rodzin grecko-katolickich złożyło już taką przysięgę przed popem prawosławnym.

Lincoln i Garfield.

Historja Stanów Zjednoczonych przed zamachem na Mac Kinleja zapisała dwa zamachy mordercze na prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Pierwszym prezydentem, który padł od kuli mordercy, był Abraham Lincoln. Dnia 14 kwietnia 1865 roku warownia południowców, fort Sumter, została zdobyta przez wojska unji, a jenerał Sherman zmusił do poddania się ostatnią armję południowców pod komendą jenerała Johnstona.

Tego samego dnia, w którym fort Sumter dostał się w ręce wojsk unijnych, Lincoln wybrał się ze swoją rodziną do teatru. Podczas przedstawienia wystąpił nagle z poza kulis aktor Wilkes Booth i wypalił z pistoletu do wychylonego z loży pierwszego piętra prezydenta. Prezydent przechylił się w tył. Rana była śmiertelna. Po paru godzinach prezydent już nie żył. Booth uciekł na przygotowanym koniu, schwytany atoli w kilka dni później, odpowiadał na wszystkie pytania frazesem: Pomściłem południowców! Był fanatycznym zwolennikiem niewolnictwa. Sądzony i uznany winnym, zginął na szubienicy. Jednocześnie z zamachem na Lincolna starali się wspólnicy Bootha zamordować także ciężko wówczas chorego sekretarza stanu Sewarda, zamach jednak spełzł na niczem.

Prezydent Lincoln zginął z ręki fanatyka politycznego, drugi natomiast w tym smutnym wykazie, prezydent James Garfield, poległ od kuli zwykłego poszukiwacza posady.

Z rana dnia 2 lipca 1881 roku przyjechał sekretarz Blaine powozem własnym do Białego Domu, aby zabrać Garfielda, mieli bowiem razem z kilku członkami gabinetu wyjechać do Nowego Jorku. Prezydent był w najlepszym humorze, gdy o godz. 9 podjechano do dworca kolejowego. Zaledwie obaj zdążyli wejść do poczekalni, gdy rozległy się dwa wystrzały i prezydent padł na ziemię, zawoławszy: Mój Boże!

Gdy sekretarz Blaine spieszył mu na pomoc, policjant Kearney pochwycił mordercę w osobie wykolejonego adwokata Karola Guiteau. — Chciałem Arthura na prezydenta! — wołał aresztowany.

Po przeniesieniu do Białego Domu raniony prezydent spytał lekarzy, czy może mieć nadzieję wyzdrowienia? — Odpowiedziano mu, że na sto wypadków takich jeden zaledwie zdarza się szczęśliwy. — Przypuśćmy, że to ten jeden! — odrzekł spokojnie.

Matka Garfielda, dowiedziawszy się o zamachu, zawołała, płacząc: — Jakże mógł znaleźć się człowiek tak twardego serca, by mojemu dziecku zabić!

Dnia 19 września 1881 r. zmarł prezydent Garfield. Morderca jego powieszony został dnia 30 czerwca 1882 r.

Kronika naukowa.

(Teorja zorzy podbiegunowej).

Wspaniałe zjawisko zorzy podbiegunowej, budzące niekłamane zachwyty podróżników i opisywane tylokrotnie mniej, lub bardziej malowniczemi piórami, jak dotąd, jest zagadką; o wyjaśnienie jej kusi się wielu uczonych, choć zadowalającego wytłómaczenia naukowego dotąd jeszcze nie dał nikt.

Obecnie jednak nie ulega wątpliwości, iż zorze, rozpraszające swemi różnobarwnemi, ruchliwemi płomieniami długie noce polarne, są zjawiskiem natury elektrycznej; prawdopodobnie nierównomiernie rozłożone ładunki elektryczne wywołują w wysokich, a więc rozrzedzonych warstwach atmosferycznych świecenie gazów, podobne do świecenia rurek Geislera, pod działaniem iskier cewki indukcyjnej.

Wyprawa duńska podbiegunowa, dowodzona przez Paulsena (patrz „Rapports du Congrès international de physique", 1900 t. III), stwierdziła niedawno, że widmo zorzy polarnej, rozpatrywane przez spektroskop, bardzo przypomina widmo światła, otaczającego biegun ujemny (katod) rurki, zawierającej rozrzedzone powietrze. To dowodzi, że zjawisko ma miejsce w łonie atmosfery, nie zaś po za nią.

W początkach sierpnia r. b. p. Henryk Stassano umieścił w „Comptes rendus de l'Académie des sciences" ciekawy artykuł, dotyczący swoich spostrzeżeń nad zorzą polarną, w którym znajdujemy potwierdzenie teorji, postawionej przez De la Rive'a.

„Podczas moich podróży, pomiędzy 1885 do 91, po Atlantyku — powiada p. St. — niejednokrotnie miałem sposobność obserwować iście potopowe deszcze, ze straszliwemi wyładowaniami elektrycznemi, powstające dość często w strefie ciszy pod równikiem; byłem też nieraz świadkiem t. z. *pamperos*, czyli nagle powstających i rozpraszających się burz letnich u wybrzeży rozpalonej Sahary. Rozważając olbrzymie straty elektryczności atmosferycznej skutkiem tych raptownych wyładowań, przypomniałem sobie teorję de la Rive'a, który utrzymywał, że podbiegunowe zorze są wyładowaniami elektryczności, tworzącej się wskutek parowania wód oceanicznych w pasie równikowym; jeżeli teorja de la Rive'a jest słuszną, to zorze podbiegunowe powinny przypadać najrzadziej w porze deszczów podrównikowych, gdyż wtedy atmosfera nasyca się tam nadmiarem pary wodnej".

Otóż p. S. udało się znaleźć związek pomiędzy temi dwoma zjawiskami; stwierdził on, że maximum ukazywania się zórz odpowiada porze największych upałów w Gwinei wyższej, a więc w porze suchej, trwającej przez wrzesień i październik.

Co się dotyczy zórz południowych, to i opierając się na katalogu, ogłoszonym przez p. W. Bollera (Beiträge z. Geophysik III. B. I. Heft.) w 1896 r., p. Stassano wyprowadza następujące wnioski:

Zorze południowe, podobnie jak północne, najczęściej się zdarzają w miesiącach kwietniu i październiku, tj. po zrównaniach dnia z nocą.

Roczne maximum zórz północnych odpowiada porównaniu jesiennemu; przeciwnie zaś maximum zórz południowych — wiosennemu. Widzimy więc, że na półkuli północnej zjawisko jest najpospolitszem, kiedy słońce znajduje się na półkuli południowej i odwrotnie.

Dwa minima roczne zórz południowych i północnych obserwujemy podczas przesilenia dnia z nocą, przytem w lipcu zjawisko to staje się pod obiema biegunami zarówno rzadkiem w tej porze; jak wiadomo, promieniowanie słoneczne jest jednakowem dla obu półkul, a pod równikiem dosięga najwyższego natężenia.

Krzywa, wyrażająca ilość zórz obserwowanych w ciągu roku jest dość jednostajna, z wyjątkiem zaznaczonych zboczeń, podczas porównania na półkuli południowej.

Badając krzywą jednakowej częstości zórz polarnych, spostrzegamy, wyraźnie zależność tego wspaniałego zjawiska od stanu atmosfery. Linja, przechodząca przez krainy północne w miejscach, gdzie zorze zaczynają być częstemi (30 na rok), dosięga na ogół 60° szer., także linja południowa dociera do znacznie niższych szerokości i dotyka nawet zwrotnika w okolicach Australji.

Tłómaczy się to gwałtownemi przejściami od klimatu gorącego do zimnego na drugiej półkuli. Podobnie zresztą linje, będące w mowie, cofają się i postępują na półkuli północnej wraz ze zmieniającemi się z roku na rok linjami zamarzania Oceanu podczas zimy.

Zależność zórz od warunków klimatycznych staje się zwłaszcza uderzającą, jeżeli narysujemy na jednej mapie linje jednakowej częstości zórz i linje izotermiczne i izobaryczne.

Badania p. Stassano posuwają naprzód kwestję natury pięknego zjawiska. Dzięki obserwacjom prof. Laubego (na Hanzie), Nansena, Paulsena, Vedla i innych, wiemy prawie napewno, że:

Północna zorza odbywa się w atmosferze, przeważnie w górnych jej warstwach, chociaż czasami światło schodzi poniżej gór. Światło to jest pochodzenia natury elektrycznej, podobne do wyładowań cichych pomiędzy elektrodami rurki Geislera (Paulsen). Wyładowania te rozpoczynają się w jakimś punkcie, a następnie przeciągają kolejno przez inne, wskutek tego zorza posiada ruch własny, nieraz obserwowany.

Podług Liebenowa powietrze w pewnych warunkach staje się dobrym przewodnikiem dla elektryczności (np. pod działaniem promieni Becquerela, Roentgena) i w takim stanie zachowuje się, jak zwykły przewodnik poruszający się w polu magnet. ziemi, to powstaje w nim prąd elektryczny.

Linja sił dostarcza magnetyzm ziemski, ruch zaś jest wywołany wiatrem i obrotem ziemi. Za hypotezą powyższą przemawia fakt, że igła magnetyczna odchyla się w obecności zorzy biegunowej wędrującej, zgodnie z prawami Ampera, co zresztą stwierdził oddawna podróżnik Franklin.

Przypuszczają także, iż burze słoneczne, wytwarzając potężne fale elektryczne, dochodzą przez cały [illegible] do ziemi, czynią górne, rozrzedzone warstwy powietrza dobremi przewodnikami (jak w odbierającej rurce telegrafu bez drutu) i ułatwiają przez [illegible] wyładowania elektryczności. [illegible] wyjaśnić [illegible] plam słonecznych.

Wszystkie te uniemania, jak dotąd przyjmujemy, są zaledwie hypotezami; trzeba zbierać fakty nowe, obserwować systematycznie zorze, inaczej bowiem kwestja ta nie rozwiąże się stanowczo.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° C; pogoda.

Finanse krajowe. Jak wiadomo, podwyższono z dniem 1 września rb. podatek od spirytusu według stałego klucza. Nadwyżkę przeznaczono na rzecz krajów, z czego na Galicję przypadnie 5 miljonów koron. Wobec tego zniesiono samoistne opłaty konsumcyjne od spirytusu i słodzonych wódek, a pozostała tylko samoistna opłata konsumcyjna od piwa w wysokości 1 k. od hektolitra. Wydział krajowy przeprowadził obecnie wydzierżawienie tej opłaty w całym kraju i uzyskał wcale pomyślny rezultat, bo rocznie przyniesie to źródło dochodów okrągło kwotę 700.000 k., a więc o 100.000 więcej, niż wstawiono do preliminarza budżetu kraj na r. 1901.

Wystawa robót uczniów i uczenic państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, otwartą została dziś w gmachu szkoły przy ul Teatralnej i trwać będzie do 15 września, codziennie od godziny 9 do 1/ przedpołudniem i od 3 do ⁵ popołudniu Wstęp bezpłatny.

Nadużycia w schronisku dla biednych. W Berlinie zaszedł onegdaj wypadek, który ciekawe rzuca światło na stosunki gminne w nadsprejskiej „wzorowej" stolicy. Dwaj socjalno-demokratyczni mężowie zaufania, członek rady miejskiej Hofmann i przywódca robotników Schulz, udali się onegdaj w nocy w przebraniu do domu przytułku dla nie mających dachu nad głową. Kiedy przybyli tam na krótko przed zamknięciem bramy, zostali wraz z 60 innymi biedakami wprowadzeni do łazienek nieogrzanych i zimnych, gdzie szalone panują przeciągi. Wszyscy biedacy odmówili kąpieli, z obawy przed zaziębieniem się, a to samo uczynili i Schulz i Hofman. W odpowiedzi na to, na plecy i głowy opornych spadły gęste knłaki dozorców i zarazem wypędzono wszystkich z przytuliska. Schulz i Hofman oświadczyli, że będą się kąpać i pozostaną, nic to nie pomogło posiniaczono ich obu i wygnano z domu. Kiedy zażądali rozmowy z inspektorem zakładu, pobicie powtórzyło się. Hofmann wrócił niebawem z policjantem i przedstawił się jednemu z urzędników zakładu, jako radny miasta. „To może każdy powiedzieć!" — krzyknął urzędnik i wyrzucił go za drzwi. Teraz udał się radny do ekspozytury policyjnej, wziął ze sobą asystencję i wtargnął przy jej pomocy do asylu, zostającego pod zarządem miasta. Urzędnicy policji kazali wystąpić całemu personalowi zakładu i skonstatowali, którzy to brutale pobili Hofmanna i Schulza. Kiedy Hofmann wczoraj rano przechodził koło schroniska, jeden ze służących łżył go i groził obiciem. Przeciw personalowi wniesiono oskarżenie do prokuratorji państwa, a w sprawie tej zwołano na dziś nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

Z izby sądowej. Dziś przed sądem apelacyjnym odbyła się rozprawa p. Ludwika Hellera, dyrektora teatru hr. Skarbka we Lwowie, przeciw Maksymiljanowi Węgrzynowi, byłemu sekretarzowi teatru miejskiego we Lwowie, o oszczerstwo. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący p. Węgrzyna na 10 dni aresztu, ewentualnie na 100 koron grzywny.

Tryumf polskiego imienia! W wydaniu porannem donieśliśmy, że w Abbazji towarzystwo tamtejsze urządziło sobie konkurs piękności pomiędzy paniami, a pierwsza nagroda dostała się pannie Jadwidze Mrozowskiej, dobrze znanej artystce lwowskiego teatru. *De gustibus non est disputandum* i zanotowanie faktu wystarczyłoby, gdyby nie okoliczność, że w tym nowym tryumfie panny Jadwigi Mrozowskiej *Słowo Polskie* upatrzyło... nową chwałę polskiego imienia! W korespondencji o tym wiekopomnym wypadku z Abbazji, którą redakcja zamieszcza w nr. 425 — jak twierdzi — dla okazania, iż „rządzi się bezstronnością", czytamy dosłownie:

„Znajdując, że dziś rzadkością jest wyczytać w niemieckich gazetach coś pochlebnego o Polakach, ośmieliłem się prosić szanowną redakcję o zamieszczenie o tem notatki".

A zatem tryumfuj narodzie! Gdyby nie panna Jadwiga, Europa nicby o tobie nie wiedziała!

Wyjazd do Ameryki. Dnia 9 bm. pożegnali OO. Zmartwychwstańcy na dworcu kolejowym w Krakowie grono kapłanów swego zgromadzenia, odjeżdżających do Ameryki. A mianowicie: o prowincjała z Chicago, Jana Kasprzyckiego, który w powrocie z Rzymu, po skończonej kapitule, zatrzymał się dłuższy czas w Krakowie; O. Jana Szczyptę, o. Pawła Scheppego z domu lwowskiego, o. Franciszka Saboroscha i kleryka Stanisława Świerczka z domu krakowskiego. W Hamburgu siądą na statek, który odbije od brzegu dziś we czwartek, dnia 12 bm.

Zuchwały napad. Dzienniki krakowskie donoszą: Onegdaj około godziny 7 wieczorem dążącego do teatru p. Włodzimierza Wysoczańskiego, syna obywatela ziemskiego z Galicji wschodniej, napadnięto na ul. św. Tomasza, obok sklepu Kleinberga. Jakieś ciemno ubrane indywidum, zaszedłszy z tyłu, zadało p. W. dwa silne ciosy, tępem jakiemś narzędziem w głowę. Ciosy osłabił cokolwiek twardy kapelusz napadniętego, były one jednak tak silne, iż p. W. ma głęboką ranę w głowie. Napastowany rzucił się na napadającego i silnemi razami laski i pięści zmusił go do ucieczki. Napastnik uciekł w stronę ulicy św. Jana. Ranę p. W. opatrzył prof. dr. Trzebicki. Napadu dokonano prawdopodobnie w celu rabunku. Nie ma co mówić! Ładnem bezpieczeństwem publicznem może się poszczycić Kraków, skoro ludzie idący do teatru o 7 wieczorem, nie mogą być pewni życia, nawet w śródmieściu.

Wypadek na kolei. Na kolei Volksgarten pod Czerniowcami, uciekł pociąg ciężarowy, zostawiony na pochyłości bez dozoru. Pociąg, złożony z kilkunastu wagonów, pędził z szaloną szybkością ku stacji sąsiedniej i po przepędzeniu 7 kilometrów zatrzymał się na przestrzeni za przestankiem Mołodyja, w miejscu, w którem tor kolejowy wznosi się pod górę. Wypadku żadnego nie było, a mogły, albo wagony powyskakiwać wskutek szalonej szybkości z szyn, co byłoby spowodowało zatamowanie ruchu i znaczne szkody z powodu pogruchotania wagonów, napełnionych towarami, albo też mogły wpaść na inny jaki pociąg. Gdyby tak były owe zbiegłe wagony wpadły na pociąg osobowy, nieszczęście byłoby straszne. Przyczyną wypadku, zbytnia oszczędność i wynikający stąd brak dostatecznej liczby służby kolejowej.

Kradzież w kościele. Ze wsi Kaniowej, w djecezji krakowskiej, donoszą, że dnia 8 b. m. skradziono tam kielich, wartości 400 zł. przez włamanie się do szafki.

Śmiertelny wypadek. Z Brzozowa donoszą: Pięćdziesięcioletni włościanin Czarnota z Wołodza, wracając onegdaj około godziny 9 wieczorem z Niewistki czółnem przez San, wypadł z niego i utonął.

Pożary. W ostatnich dniach padły ofiarą ognia: W Wojniczu tamtejsze budynki gospodarcze ze wszystkimi tegorocznymi zbiorami i narzędziami, a w Krywuli ad Bratkowce lutrownia bar. Juljana Brunickiego z zapasem 18 hektolitrów wódki, oraz obok stojąca karczma i stajnia.

W Radowcach spaliła się szkoła rolnicza. Ogień zdaje się był podłożony, gdyż wybuchł równocześnie w zakładzie w trzech punktach. Szkoda wynosi 20.000 kor.

Wspaniały dar. P. Edward Micewski z Tuczemp darował jarosławskiej szkole realnej kompletny gabinet ornitologiczny, przechowany w szafach oszklonych, obejmujący przeszło 400 sztuk doskonale wypchanych krajowych i zagranicznych ptaków. Szlachetny ofiarodawca, obdarzając jarosławską szkołę realną, zastrzegł sobie tylko, że zbiór ten po wieczne czasy utrzymywany będzie jako całość i nosić będzie nazwisko ofiarodawcy, a prócz tego, że publiczności miejscowej w dniach przez dyrekcję zakładu oznaczyć się mających, wolno będzie gabinet ten oglądać. Rada szkolna krajowa w imieniu zakładu przyjęła tę darowiznę i wystosowała do p. Edwarda Micewskiego gorące podziękowanie. W dniu 21 z. m. rozpoczęto przewóz tego cennego zbioru z Tuczemp do Jarosławia pod dozorem p. dyrektora dra R alskiego i umieszczono w nowo wybudowanym gmachu przy ulicy Kraszewskiego, gdzie szkoła realna tymczasowo się mieści. Od 1 b. m. ten gabinet ornitologiczny jest do oglądania przez szerszą publiczność.

Kradzież na kolei. W biurze stacji towarowej kolejowej w Werchnieudinsku dnia 7 bm. wyłamano kasę i zabrano przeszło 22.000 rb.

Algier w niebezpieczeństwie. Z Marsylji nadchodzi wiadomość, że przebywający w Smyrnie syn słynnego wodza Arabów algierskish Abdel Kadera, wymknął się stamtąd i próbował przedrzeć się do Algieru, aby wywołać tam powstanie Mahometan przeciw Francuzom.

„Nie wychylać się". Straszną ofiarą lekceważenia tej przestrogi padł świeżo konduktor kolei warsz.-wied., Piotr Buszczyński. Po przyjściu pociągu dążącego w stronę Granicy na stację Kłomnice, znaleziono nieszczęśliwego w wygódce wagonu III klasy, przewieszonego przez okno, bez życia, ze zmiażdżoną okropnie głową.

Kradzież w muzeum. Z Niższego Nowogrodu donoszą, że onegdajszej nocy okradziono tam miejskie muzeum sztuk pięknych i historyczne, znajdujące się w baszcie Kremlowskiej w środku miasta. Skradziono zbiór starych monet. Złodziej umknął przez okno baszty i spuścił się po sznurze.

Nagroda za cnotę. Corocznie wydają dziewczętom cnotliwym we Francji w nagrodę medale. Zwyczaj ten jest uprawiany od czasów Ludwika XVI. W roku bieżącym medale za cnotę wraz z licznemi podarunkami na przedstawienie pani de Genlis otrzymały Joanna i Marja Tellier z Salancy. Również w Donidan, Nanterre i innych miejscowościach nagrodzono przedstawicielki cnoty.

Podróż z trumnami. Wśród pakunków chińskiego księcia-pokutnika Czuna, mieści się kilka starannie opakowanych trumien z chińską ziemią, przeznaczonych dla przyjęcia członków poselstwa, w razie śmierci w czasie podróży.

Samobójstwo. Z Gdańska telegrafują nam, iż powiesił się tam Jan Hornemann, właściciel handlu eksportowego drzewem. Przyczyną samobójstwa wielkie straty, jakie Hornemann poniósł z powodu bankructwa banków niemieckich.

Stary testament a dżuma. Anglikański pastor Gibson pomieszcza w *Expository Times* artykuł, dowodzący na podstawie ustępu „Biblji", iż Filistynowie już za czasów proroka Samuela, widzieli łączność pomiędzy szczurami a dżumą: Gibson powołuje się na rozdział 5-ty i 6-ty księgi Samuela. Zawierają one opowiadania o srogich karach, które Jehowa spuścił na Filistynów za to, że zrabowali Ziemię Świętą i w świątyni postawili swego fałszywego bożka Dagona. Mszcząc się na nich Jehowa zesłał podwójną plagę bombli ropiących, które obsiadły ludzi i szczurów, które kraj pustoszyły. Werset 12-ty rozdziału V-go opiewa: „Ci, którzy nie umierali, byli pokryci bomblami". Otóż dr. Gibson widział zadżumionych w Indjan i zauważył, że najzłośliwszy przebieg ma dżuma, nie objawiająca się na zewnątrz bomblami i krostami. Jeśli pacjent dożyje chwili, w której wyrzucają się krosty, można je przecinać lancetem i w ten sposób go ratować, słusznie więc powiada pismo święte, że „ci, którzy nie umierali, dostawali bombli". Takie jest dowodzenie pastora Gibsona, raz jeszcze stwierdzające, że nic nowego pod słońcem, skoro już za czasów Filistynów upatrywano związek pomiędzy szczurami a dżumą, związek, ujawniony znowu na mocy najnowszych badań naukowych.

Pretensje do narzeczonego o obiady i kolacje. Proces wiedeńskiego dentysty, dra Rieglera, przeciwko byłemu asystentowi jego i narzeczonemu córki, drowi Arturowi Hauerowi, został ostatecznie załatwiony wyrokiem najwyższego trybunału. Dr. Hauer po licznych sporach ze swoim pryncypałem, wystąpił z jego pracowni dentystycznej i zerwał również ze swoją narzeczoną, córką dra Rieglera, poczem dr. Riegler pozwał dra Hauera o zwrot 1529 koron za zjedzone przez Hauera obiady i kolacje, jako narzeczonego córki Rieglera. — Sąd krajowy skazał dra Hauera na częściowe zapłacenie pretensji, a mianowicie 486 koron za wikt w dniach powszednich podczas zimy. Sąd krajowy umotywował wyrok swój tem, że, według zwyczaju, rodzice panny zapraszają tylko w niedziele i święta na obiady i kolacje zięcia *in spe*, a nie w dni powszednie. Co się tyczy zimy, to sąd dlatego policzył zimowe kolacje i obiady, że w lecie, gdy dr. Riegler zapraszał dra Hauera do swojej willi w Dornbachu, dr. Hauer nie był jeszcze narzeczonym córki Rieglera. Dr. Hauer rekurował, a sąd krajowy wyższy odrzucił pretensje dra Rieglera w zupełności. Wtedy dr. Riegler apelował do najwyższego trybunału. który również w całości odrzucił jego pretensje. Trybunał najwyższy przytoczył jako motyw wyroku te okoliczności, że wikt, dawany narzeczonemu, nie należy do przewidzianych przez ustawę upominków, a w obecnym wypadku tem mniej, że dr. Hauer podczas jedzenia wychodzić musiał do pacjentów, skutkiem czego dr. Riegler odnosił zyski, wiktując dra Hauera.

Dramat małżeński. W d'Alfortville, przy ulicy Louis Blanc l. 7, do mieszkania szwaczki, niejakiej Ohling, przyszedł parę dni temu w odwiedziny jej mąż, żyjący z żoną w rozłące. Podczas gwałtownej rozmowy między małżonkami, wskutek czynionych wyrzutów mężowi, że cały zarobek przepija, nic jej nie dając na życie, ten uderzył w głowę biedną kobietę. Wtedy żona Ohling pod pozorem, że przyniesie mężowi ze sklepu absyntu, wyszła do sąsiedniego mieszkania; za chwilę wróciwszy, strzeliła do siedzącego męża i położyła go trupem. Następnie udała się na posterunek policyjny z żądaniem, by ją aresztowano.

Chińskie dzieło sztuki. List jedwabny, wystosowany przez cesarza chińskiego do cesarza Wilhelma, stanowi w swoim rodzaju arcydzieło chińskiej sztuki hafciarskiej. Oponę listu stanowi żółtym jedwabiem (barwa cesarska) powleczona teka, a na pierwszej stronie widnieje nader artystycznie wykonany i bogaty haft ze złota i jedwabiu. Po środku, w podłużnym kwadracie widnieje cały szereg wypukłych, haftowanych liter, niezawodnie oznaczający adres odbiorcy, wokoło fantastycznym szlakiem wiją się złote smoki, barwne kwiaty, arabeski itp. Do zamknięcia teki służą nader pomysłowe zapinki z kości słoniowej. Sam list cesarski, pisany nader artystycznie, cały na żółtym jedwabiu, stanowi szereg pojedyńczych, szczelnie jeden na drugim składanych pasów; całkowicie rozłożony mierzy przeszło 4 m. długości; rękopis należy czytać od góry ku dołowi. Pierwszą i ostatnią stronę listu zdobią tak przepiękne hafty ze złota i barwnych jedwabiów, że nawet widziane z bliska, czynią łudzące wrażenie emalji. Cesarz Wilhelm polecił list, jako okaz, zarówno politycznej, jak i artystycznej doniosłości, wcielić do zbiorów muzeum Hohenzollernów.

Prenumeratorowi z Chodorowa. Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści.

Z kraju.

Borysław. (*Nasze drogi*). Kierownik tłoczni w Borysławiu, jadąc fatalną drogą ze Schodnicy do Borysławia, wywrócił się z powodu wybojów i złamał nogę.

Kołomyja. (*Pożar*). Ubiegłej nocy po godzinie 1-szej wybuchł w domu Krisowej w śródmieściu pożar, który podsycany silnym wiatrem szybko przenosił się na domy sąsiednie. Gdyby nie nadludzkie wysiłki straży pożarnej i wojska, które do godziny 5-tej rano zdołały ograniczyć ogień na dziewięć realności, byłaby z dymem poszła cała dzielnica żydowska. Około 30 rodzin pozostało bez dachu, a szkoda, po części ubezpieczona, wynosi do 50.000 koron.

Limanowa. (*Utonięcie*). W Kamionce pod Limanową utopiła się w dole, napełnionym wodą, 2-letnia Kasia Mleczkówna, pozostawiona w domu bez dozoru.

Ruda Krechowska. (*Walka o miedzę*). Dnia 30 z. m. niejaki Iwan Kudyk podczas koszenia koniczyny przekosił granicę swoją i wszedł na koniczynę Materny Grzegorza, swego sąsiada. Gdy to zobaczył Materna, ostrzegł go, ażeby dał spokój, gdyż już kosi na łące jego. Kudyk nie zważał na jego mowę, a po kilkakrotnem upomnieniu uderzył tak silnie Maternę po ręce kosą, że mu złamał rękę, przeciął kosą palce, a powaliwszy wtedy go na ziemię, rozpoczął w okrutny sposób go bić. Rannego Maternę ze złamaną ręką i rozbitą głową odwieziono do szpitala, gdzie komisja sądowo-lekarska stwierdziła złamanie ręki i sprawę oddała sądowi.

Stanisławów. (*Nowy kościół*). Miasto nasze posiada tylko 3 kościoły i jedną cerkiew. Jest to za mało na rosnącą ciągle ludność w Stanisławowie i przyległych przedmieściach. Mieszkańcy naszego miasta, chcąc temu brakowi świątyń pańskich zaradzić, postanowili zbudować jeszcze jeden kościół lub przynajmniej większą kaplicę. Zamiar to niewątpliwie niełatwy do urzeczywistnienia, ze względu na bardzo znaczne koszta tego przedsięwzięcia, można żywić jednak nadzieję, że ogół tutejszy gorąco tę myśl poprze i wspólnemi siłami do urzeczywistnienia jej przystąpi. W niedzielę dnia 8 b. m. odbyło się w gmachu rady powiatowej tutejszej zgromadzenie obywateli w tym celu. Sprawa wzbudziła ożywioną dyskusję, co dobrze świadczy o zainteresowaniu się nią. Przewodniczył profesor Seidler. Rzecz przedstawił zebranym katecheta ks. Stelmaszyński. W zasadzie uznano konieczność budowy nowego kościoła w okolicach ulicy Lipowej i wybrano ściślejszy komitet, złożony z 18 członków, celem rozwinięcia dalszej akcji.

---

* **Colosseum Therua.** Od 1 września nowy wspaniały program. 16 nowych atrakcyj. Lirico, kwartet włoski. Müller-Lipart, muzykalny akt transformacyjny. Black-Doblado, ze swoimi 6 kozłami. Bajerri, przedstawiciel kompozytorów przy fortepianie. Minos-Styx, Mefisto nowoczesny. Elly de Bianca, subretka Ell & Luy, paryscy tancerze akrobatyczni. Leopold & Falceni, duetyści. Sander Kliné, brzuchomowca. Amerykański Bioskop, nowa serjo żywych fotografij. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohne, ul Karola Ludwika 9.

* **Do Podhorzec.** Gal. Stow. kolejarzy urządza w niedzielę dnia 25 września b r. wielką wycieczkę do Podhorzec, a w program tej wycieczki wchodzi i zwiedzenie zamku podhorzeckiego. Cena jazdy tam i napowrót 3 korony od osoby.

* **Od Administracji.** Pani, która złożyła w Administracji naszego *Dziennika* obrączkę ślubną pod znakiem M. S. — zechce w celu porozumienia się co do przeznaczenia swej ofiary — zgłosić się w Adm. *Dziennika Polskiego*.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na restaurację żółkiewskiego kościoła złożyli na ręce p. Szumiańskiego: N. N. z parafji Panny Marji Śnieżnej we Lwowie 20 kor. Zarząd kolei Lwów-Bełżec 100 kor. P. Marjan Siess z Sokołówki 1 kor. P. Walerja Sawowa ze Lwowa 34 kor. P. Kazimierz Obertyński 100 kor, z legatu ś. p. Jana Obertyńskiego wpłynęło 500 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kiczmana, muzyka Jana Straussa. W głównych

rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska; pp.: Krzemieński, Jaroński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski i inni.

Jutro w piątek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W sobotę po raz pierwszy „Życie we dwoje" (*La vie en deux*), komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M Sachorowski.

W niedzielę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ panny Heleny Schuppówny.

Z teatru. Dyrekcja teatru komunikuje nam: Dzisiejsze przedstawienie „Jabuki" świetnie się zapowiada — jutro w piątek „Jabuka" po raz drugi. „Życie we dwoje", wesoła, a wielce zajmująca i oryginalna swą treścią komedja, w której oboje pp. Solscy odegrają główne i popisowe role; rozpocznie się w sobotę o godzinie 7.

Od dnia tego wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się już będą o tej godzinie, z wyjątkiem niektórych przedstawień niedzielnych, jeżeli popołudniu dłuższa sztuka będzie graną. Najbliższemi nowościami, nad któremi już odbywają się studja, są: „Pocałunek" (Hubička) opera komiczna w trzech aktach Smetany i „Ponad siły", dramat Bjoernsterna-Bjoernsona, w przekładzie Jana Kasprowicza.

Jubileusz „Pana Geldhaba". W dniu 7-ym października b. r. przypada 80-ta rocznica wystawienia po raz pierwszy słynnej komedji hr. Fredry „Pan Geldhab". Arcydzieło Fredry ujrzało po raz pierwszy światło kinkietów na scenie „Teatru narodowego" w Warszawie, dnia 7-go października 1821 pod tytułem „Pan Geldhab czyli spanoszony przybysz". Rolę tytułową grał wówczas aktor nazwiskiem Kudlicz. W roku 846-tym wznowiono sztukę ze słynnym Rychterem w roli tytułowej, po nim w r. 1855 objął rolę Żółkowski. Od śmierci tego ostatniego Warszawa nie widziała „Pana Geldhaba", dopiero obecnie, ku uczczeniu 80-tej rocznicy zostanie ta sztuka wznowiona na scenie teatru Rozmaitości. Rolę tytułową odtworzy tym razem dobry nasz znajomy p. Frenkiel

„Klasycy filozofji", według zbioru Frommanna ukażą się w przekładzie polskim, staraniem i nakładem redakcji *Przeglądu filozoficznego*. Wydawnictwo to obejmie zarówno te tomy, które już wyszły w oryginale, jak i te, których ukazanie się dopiero zapowiedziano.

Przekłady z polskiego: „Przedświt" Zygmunta Krasińskiego ukazał się w przekładzie szwedzkim dra Alfreda Jensena, członka akademji sztokholmskiej i poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk.

— W czeskiej *Swiatowej księżnicy*, wydawanej przez J. Ottego w Pradze, ukazał się przekład „Menażerji ludzkiej" G. Zapolskiej, p. t. „Lidsky zverinec".

— Nowela M. Konopnickiej „Panna Florentyna", wyszła w przekładzie rosyjskim p. A. B. Z. w Petersburgu.

— J. A. Kisielewskiego komedja „Karykatury" (znana naszej publiczności jeszcze ze sceny skarbkowskiej), została przełożona na język francuski i w nadchodzącym sezonie zostanie wystawioną na jednej ze scen paryskich.

— *Siewierno-zapadnoje Słowo* rozpoczęło w fejletonie druk powieści Klemensa Junoszy p. t. „Wdowa z placem".

Antoni Dworzak, słynny kompozytor czeski, obchodził dnia 8-go b. m. 60-tą rocznicę urodzin. Narodowy teatr w Pradze przygotowuje z tego powodu wystawienie kolejne wszystkich scenicznych utworów muzycznych Dworzaka, w porządku, w jakim powstawały.

Izba sądowa.

Lwów 11 września.

(Kradzieże).

Onegdaj przed przysięgłymi toczyła się rozprawa karna przeciw Markusowi Wolfowi Lautersteinowi o zbrodnię kradzieży i Nachmanowi Friedmanowi o współwinę w tej zbrodni. Akt oskarżenia zarzuca pierwszemu z podsądnych, że jako subjekt, zajęty w handlu korzennym Izraela Meizesa skradł na tegoż szkodę rozmaite towary, wartości przeszło 1000 koron. Drugiego zaś podsądnego oskarża prokuratorja państwa o to, że kradzione przez Lautersteina towary, wiedząc, że one pochodzą z kradzieży, nabywał.

Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wyrok, skazujący Lautersteina na 4 miesiące ciężkiego więzienia, a Friedmana na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wczoraj stanęła przed przysięgłymi Anna Czeplukowa, 18-letnia służąca oskarżona o kradzież 1200 koron na szkodę swego służbodawcy Hermana Selzera.

Po przeprowadzeniu rozprawy, skazano ją na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Nowy Sącz 11 września.

(Zabójstwo.)

Przed przysięgłymi stanął tu Jędrzej Obrochta, góral z Zakopanego, oskarżony o zabicie sąsiada swego, Józefa Gewonta. Dnia 5 sierpnia rb. oskarżony posprzeczał się w karczmie z Gewontem. Od słów przyszło do bójki, podczas której Obrochta porwał ciupagę i rozstrzaskał nią głowę Gewontowi. Gewont przewieziony do szpitala w Zakopanem, umarł. Obrochta tłumaczył się, iż Gewonta nie chciał zabić i że działał w obronie własnej. Podczas rozprawy wyszedł na jaw zajmujący szczegół, a mianowicie, że Gewont przed 18 laty także zabił w bójce pewnego górala.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał Obrochtę na półtora roku ciężkiego więzienia, z jednym postem co miesiąca i na zapłacenie wdowie Marji Gewontowej 190 kor. odszkodowania. Zasądzony wyrok przyjął. Gewontową z dalszemi pretensjami odesłano na drogę cywilną.

Stracony posterunek.

Otrzymujemy następujące pismo:

Kilkakrotnie donosiły dzienniki krajowe o zamierzonej sprzedaży tarnopolskiego klasztoru WW. OO. Dominikanów gminie miasta Tarnopola.

Nie wchodzimy bliżej w powody tego zamiaru prowincjała OO. Dominikanów — i pomijamy wszelkie nadal bolesne w tej sprawie uwagi, które mimo woli cisną się pod pióro — a zaznaczamy jedynie, że wobec małej liczby kościołów i klasztorów na naszych kresach wschodnich, utrata posterunku WW. OO. Dominikanów w Tarnopolu byłaby szkodą niepowetowaną dla kościoła i kraju. To też niniejszem jak najsilniej przeciw takiemu zamiarowi protestujemy.

Z okazji poświęcenia kościoła w Korościatynie zgromadzeni: Marjan baron Błażowski, pres rady pow. buczackiej; Artur Zaremba Cielecki, c. k. podkomorzy i poseł, Jan Vivien, Kajetan Sołtan Abgarowicz, Mieczysław Potocki, c. k. podkomorzy; Aleksander Kobylański, Sylwester Srokowski, Emil Potocki, Oskar Potocki, dr. Edward Krzyżanowski, Ignacy Wachowicz, Władysław Serwatowski, Fortunat Bończa Skarzyński, z Jełowieckich Olga Skarzyńska, Juljan baron Błażowski, Włodzimierz Morawski, Marja Czaykowska, Władysław Lubicz Potocki, Bronisław Czaykowski, Seweryn Potworowski, Józef Wolgner, Mieczysław Burzyński, dr. Witold Jastrzębiec Sęk. ks. Marjan Szamota, ks. Jakób Nowobielski, Wonsch, dr. Ludwik Roehr, Marja Wolgnerowa. Stanisława Mareszowa, Maksymiljan Heller, O. Kassjan Serwin, gwardjan OO. Franciszkanów u św. Stanisława; ks. Jędrzej Konieczny, ks. W. Ołga, ks. Jan Kruczkowski, ks. Władysław Wolańczyk, Władysław Stojowski, Stanisław Ajdukiewicz, Włodzimierz Hausner.

Trup w kufrze.

Dzisiejsze telegramy z Paryża donoszą, że skonstatowanem zostało, iż domniemana pani Morin, względnie Marja Clement, jest, a raczej była istotnie Niemką, Klarą Elżbietą Bassing. Była, albowiem skończyła samobójstwem, uprzedzając wyrok sądu.

Ojciec Klary. Niemiec, zmarł w roku 1892, przegrawszy w Monaco znaczne sumy. Jego też własnością był kufer, w którym znaleziono trupa Larveta. Z zamordowanym żyła Klara Bassing wszystkiego 18 miesięcy. Znano ją dobrze w hali targowej, gdzie kupowała często owoce i kwiaty dla dalszej odsprzedaży. Z chwilą, gdy właścicielka domu na przedmieściu Malakow wzbraniała się dłużej kufer trzymać u siebie, zaginął wszelki ślad po Klarze Bassing. Noc z czwartku na piątek spędziła jeszcze wraz ze swem dzieckiem w jednym z małych hoteli, gdzie też pozostawiła popielatą suknię i czarne „bolero", które miała na sobie przy oddaniu kufra. Widziano ją później, gdy prawdopodobnie zamyślała ucieczkę, w drodze na dworzec „Lazare", przybraną w ciężką żałobę. Prowadziła chłopca swego ze sobą.

Widocznie jakaś siła moralna ją opuściła, bo wczoraj przed południem zastrzeliła się Klara Bassing w hotelu miasteczka Cavaillon, w departamencie Vaucluse. Policja paryska przewidywała, że ekscentryczna kobieta zechce zwiedzić rodzinne miejsce zamordowanego przez siebie kochanka. Zamordowany Larvet pochodził z tego departamentu. Tam też udała się Klara Bassing ze swym chłopcem trzyletnim, a zanim sama wymierzyła do siebie morderczą kulę, chciała wprzód dziecię zamordować. Policjanci z Paryża znaleźli wczoraj w „Hotelu Moderne" w Cavaillon trupa morderczyni i jej lekko zranione dziecko. Trupa Klary Bassing przewieziono do Paryża.

Ruch wyborczy.

Kraków. Przy nowych wyborach jednego posła do sejmu z miasta Krakowa stają jako kandydaci pp. Horowitz i Rotter. Dzisiejszy *Naprzód* nie donosi, czy p. Daszyński stanie do powtórnego wyboru. Według pogłosek kandydować ma także dr. Gross.

Wybory z izb handlowych

Lwów 12 września.

Dziś wybierają trzech posłów do sejmu trzy galicyjskie izby handlowe: we Lwowie, Krakowie i Brodach.

Lwów. W tutejszej izbie handlowej głosowało 28 jej członków. Absolutna większość 15. Dr. Henryk Kolischer otrzymał 16 głosów, p. Stanisław Ciuchciński 12 głosów, jedną kartkę oddano białą.

Posłem wybrany dr. **Henryk Kollscher.**

Wszyscy żydzi głosowali na dra Kolischera, katolicy na Ciuchcińskiego.

Zamach na prezyd. Mac Kinleya.

(*Telegram „Dziennika Pol."*).

Buffalo 12 września. Wydany wczoraj o godz. 10-tej wieczór biuletyn brzmi: Stan Mac Kinleya pomyślny. Badanie krwi potwierdziło, że nie ma zakażenia. Prezydent jest w stanie przyjmować pokarmy i ma apetyt.

Chicago 12 września. Goldmannówna stanęła wczoraj przed sądem bez adwokata. Prokurator zawiadomił, że szef policji w Buffalo prosił, aby Goldmanównę zatrzymano jak najdłużej w śledztwie; wobec tego zażądał prokurator odroczenia rozprawy do 19 bm., do tego bowiem czasu inni anarchiści w Chicago aresztowani staną również przed sądem. Sąd zgodził się na żądanie prokuratorji i Goldmannównę zatrzymano nadal w więzieniu, mimo, że ofiarowano za nią kaucję.

Londyn 12 września. Z Nowego Jorku telegrafują tu: Były szef tajnej policji Harrison oświadcza, iż spisek na życie Mac Kinleya uknuty został przed rokiem w Europie po zamordowaniu króla Humberta; od tej pory Czolgosz otrzymywał od anarchistów pieniądze i ćwiczył się w strzelaniu z rewolweru. Czolgosz przesłuchiwany onegdaj miał przyznać się, iż zamordowanie Mac Kinleya postanowionem zostało na jednem ze zebrań anarchistycznych, odbytych niedawno. Czolgosz, który brał udział w tem zebraniu, sam dobrowolnie zgłosił się do wykonania, wydanego na Mac Kinleya wyroku. Miał dwóch spólników: mężczyznę, który szedł przed nim i kobietę, która postępowała za nim. Nazwisk spólników Czolgasz podać nie chce. Przypuszczają, iż kobietą tą była Goldmannówna.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Proces przeciw uczniom gimnazjalnym.

Toruń 12 września. W dalszym ciągu przesłuchania oskarżeni Krause, Węsierski, Wolski, Rogacki, Kazimierz Zawadzki, Roman Wawrowski, Klewicz, Rygielski i Krzyżankiewicz wypierają się jakoby należeli do Związków.

Oskarżeni Stan. hr. Sierakowski i Jan hr. Sierakowski, Aleksander Karczyński, Wąsikowski, Filarski, Borowski, Kruczyński, Woźniacki, Żelewski, Domański, Maliszewski i Orszulak przyznają się, że byli członkami Związków, które jednakże miały na celu wyłącznie kształcenie się w języku i literaturze polskiej.

Oskarżony Jerzy Śląski zeznał, że był przewodniczącym związku, ale na wieść o rewizjach w Sremie, towarzystwo rozwiązał. Rota przysięgi, składana przez członków opiewała: „Ja N. N. przysięgam, że istnienia Towarzystwa Filomatów w Chełmnie ani słowem ani uczynkiem nikomu nie wyjawię".

Podczas przesłuchania Orszuloka odczytano jego list pisany do Kruczyńskiego w odpowiedzi na doniesienie o rewizjach u gimnazjalistów w Chełmnie.

Przwodniczący zapytuje go, co znaczą słowa listu, że „każde narodziny połączone są z bolami" i dodał od siebie uwagę, że piszący miał z pewnością na myśli odrodzenie czyli odbudowanie państwa polskiego.

Oskarżony oświadcza, że miał na myśli odrodzenie ludu polskiego z pomocą oświaty, której rząd mu odmawia.

Dalej przyznali się do należenia do związku Jankowski, Dembieński, Kroplewski, Przybyszewski, Szell, Januszewski, Prądzyński, który był przez jakiś czas prezesem związku, Grochowski, który przyznał się, iż był członkiem związku Filomatów, gdzie uczono się historji i literatury polskiej, oraz, że związek miał bibljotekę, złożoną z dzieł naukowych i literackich. Tak ten oskarżony, jak wszyscy inni stanowczo twierdzą, że w przysiędze, a raczej w przyrzeczeniu nie było mowy o Polsce, a tem mniej o odbudowaniu państwa polskiego. Oskarżony Wyczyński przyznał się, iż był jakiś czas prezesem związku. O ile sobie przypomina, przysięgał „na imię Polaka". O stosunkach z innymi związkami nic nie wie. Nazwa związku opiewała „Towarzystwo Filomatów". Członków przyjmowano po skrupulatnem zbadaniu ich charakteru. Takich wogóle, którzy nie okazywali ochoty do nauki nie przyjmowano. Świąt narodowych związek nie obchodził.

Na uwagę prokuratora, że katalog bibljoteki zawierał widocznie spis zabronionych książek, oświadcza oskarżony, że w czasie odbywających się rewizyj palono wszystkie papiery, więc i katalog spalono.

Oskarżony Thimm zeznaje, że złożył przysięgę, iż to wszystko, co odnosi się do związku, zachowa w ścisłej tajemnicy. W przyrzeczeniu nie było wzmianki o Polsce.

Oskarżony Kozikowski zeznaje, że przysięgą zobowiązał się do tajemnicy i do przykładania się do nauki języka ojczystego, oraz historji i literatury polskiej.

Oskarżony Batachowski oświadcza, że podpisał wprawdzie u sędziego śledczego protokół, w którym powiedziano, że związki mają budzić ducha narodowego, ale nie powiedział tego sam, tylko sędzia pytał go się, czy tak nie było, a oskarżony nie zaprzeczył.

Teraz uznaje, że źle uczynił, bo związki były czysto naukowe. Oskarżeni: Chudziński, Wilamowski, Murawski, Mielcarski, Janusz Karwat, Leon Kowalski, Hempel i Sargalski przyznają, iż należeli do związków, utrzymując z całą stanowczością, że nie miały one nic wspólnego z polityką, lecz wyłączną ich tendencją była nauka i kształcenie się. Na tem przerwano przesłuchiwanie oskarżonych.

Jubileusz kolei.

Kraków 12 września. Na niedzielną uroczystość kolei tarnowsko-leluchowskiej, która się odbędzie w Nowym Sączu, przybyć ma z Wiednia minister kolei dr. Wittek, celem wzięcia w uroczystości tej udziału.

Manewry cesarskie.

Wiedeń 12 września. Cesarz udał się dziś rano w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda i z liczną świtą na manewry do Dolnego Miholjacu.

Budapeszt 12 września. Rumuński następca tronu, Ferdynand, przybył tutaj dziś rano, poczem udał się natychmiast w dalszą drogę na manewry cesarskie.

Car w Niemczech.

Hela 12 września. Wczoraj wieczorem car opuściwszy okręt niemiecki „Hohenzollern" udał się na swój jacht „Standort", gdzie go natychmiast odwiedził cesarz Wilhelm. Przyjęcie było tu bardzo uroczyste. Obaj monarchowie rozmawiali ze sobą przez dłuższy czas, poczem przyłączył się do nich książę Henryk pruski. Następnie udał się car znowu na okręt „Hohenzollern" i oglądał niemieckie okręty wojenne. Cesarz niemiecki odprowadził z koleji cara na „Standort", gdzie wydano wspaniałą kolację. Car Mikołaj wręczył osobiście kanclerzowi Buelowowi order Andrzeja; taki sam order otrzymał minister dworu ks. Eulenburg, jenerałni adjutanci ces. Wilhelma otrzymali portrety cara. Rosyjski minister spraw zagr. hr. Lambsdorf otrzymał order zasługi korony pruskiej. Po wieczerzy obaj monarchowie przechadzali się po okręcie i przyglądali się wspaniałej illuminacji okrętów. Po godz. 11-tej cesarz Wilhelm powrócił na okręt Hohenzollern.

Hela 12 września. Car mianował cesarza Wilhelma szefem rosyjskiego pułku dragonów Narwa, nr. 39. Pułk ten jest jednym z najsławniejszych i najwybitniejszych pułków armji rosyjskiej. Dawniejszym szefem tego pułku był wielki admirał, wielki książę Konstanty Mikołajewicz Cesarz Wilhelm darował carowi uniform 2-go pułgu dragonów gwardyjkich carowesj Aleksandry.

Komitet macedoński.

Wiedeń 12 września. Do *Pol. Corr.* donoszą ze Stambułu: Bułgarski minister spraw zewnętrznych Danew wystosował do reprezentantów Bułgarji za granicą i do ajentów handlowych w Turcji okólnik, w którym zawiadamia ich, że rząd bułgarski nie ścierpi na przyszłość żadnych knowań komitetu macedońskiego, któreby nie były zgodne z ustawami państwa. Rząd jest zdecydowany wystąpić przeciw wszystkim terorystycznym i gwałtownym działaniom komitetu z nieubłaganą surowością prawa. Szczególniej ajentom handlowym bułgarskim w Turcji europejskiej kładzie Daszew za obowiązek, aby przy każdej sposobności objaśniali członków komitetu macedońskiego o tych zamiarach rządu.

Wenezuela z Kolumbią.

Curaçao 12 września. Wojska Castra wtargnęły do Kolumbji; powstańcy przyłączyli się do nich. Oczekują w najbliższych dniach walnej bitwy. Regularna armja kolumbijska ma wynosić 6.000 ludzi.

Dramat rodzinny.

Gelsenkirchen 12 września. Tutejszy sztygar Hauart usiłował zastrzelić swoją żonę. Gdy się mu to nie udało, gdyż kule chybiły, strzelił trzy razy do swego teścia i ranił go ciężko. Hauarta aresztowano.

Katastrofa kolejowa.

Lizbona 12 września. Na moście Meacova wykoleił się pociąg, przyczem trzech podróżnych poniosło śmierć na miejscu, a kilkudziesięciu jest ranionych.

Ostatnie wiadomości.

Ślub hrabianki Marji Łosiówney, córki śp. Alfreda hr. Łosia, właściciela Bobina w Królestwie Polskiem i Konstancji z hr. Lubienieckich, z baronem W. Romiszewskim, inżynierem, odbył się 10 bm w Warszawie.

Podwyższenie kary. Sąd wyższy krajowy we Lwowie skutkiem odwołania się prokuratora od wymiaru kary, podwyższył ks. Mardyrosiewiczowi karę z 8 miesięcy zwykłego na 1 1/2 roku ciężkiego więzienia.

Nędzarz. Dziś aresztował ajent policyjny na ulicy Ilka Semeniuka z Urówki, pow. jaworowskiego, który nie mając ani utrzymania, ani przytułku, a nawet odzieży na sobie, wywoływał nagością swą publiczne zgorszenie.

Kradzieże. Pani A. G. przy ul. Żulińskiego l. 11 skradziono z mieszkania rower „Regent". — Antoninie Neuwerd, słudze przy ul. Rzeźnickiej l. 3 skradziono z za obrazka książeczkę Kasy oszczędności, na 26 koron opiewającą. — Ze strychu domu pod l. 12 ul. Kraszewskiego skradziono po rozbiciu kufra p. Antoninie Matuszewic futro tumakowe, wartości 2.000 koron Wczoraj około g. 9 wieczorem rozbili złodzieje drzwi do mieszkania p. Eleonory Kowalczuk w domu przy ul. Łyczakowskiej l. 40 i otworzywszy szafę, skradli bieliznę wartości 20 koron.

Do rowu wraz z wozem i koniem wjechał dziś rano na ul. Łyczakowskiej woźnica z Lesienic, Feibisch Boller Wóz, naładowany pszenicą, połamał się, a koń pokaleczył sobie nogi.

Przygoda rowerzysty. Pan Sobiesław Buczyński, fotograf, jadąc dziś rano rowerem ulicą Panieńską, tak nieostrożnie się obchodził ze swym stalowym rumakiem, że spadł z niego i potłukł się, kalecząc sobie twarz i nos. Dłuższy czas nieprzytomnie leżącego na ulicy, odwiózł stójkowy na stację ratunkową, która go opatrzyła.

Zbiegły warjat. Umysłowo chory Marjan Eisenstein, zamieszkały przy rodzicach w ulicy Łyczakowskiej l. 12, wydalił się z domu w niedzielę i dotąd nie wrócił

Aresztowanie złodzieja. Z Krakowa telegrafują nam: Wczoraj rano w tutejszym kantorze Eibenschütza, zjawił się młody, elegancki mężczyzna i przedstawiwszy się jako dr. Fernando Alvarez, zażądał zmiany jednego papieru renty austrjackiej na 1000 zł. Papier ten zmieniono mu. Ten sam mężczyzna udał się do drugiego kantoru Eppsteina i tam żądał zmiany 5000 zł. renty austr.; tutaj odmówiono mu jednak. Policja śledziła rzekomego Hiszpana, który wydał się jej podejrzanym i aresztowała go na godzinę przed odjazdem z Krakowa. Przekonano się, że wysłał on pięć listów ekspres do Wiednia, zawierających rentę austrjacką na 34.000 zł i trzy kwity na złożone w banku austro-węgierskim 3000 zł. renty. W Krakowie stanął ów młody człowiek pod nazwiskiem Edmund Hellwald, słuchacz III r., manipulant sądowy z Fitting.

Podczas policyjnego przesłuchania oświadczył aresztowany, że nazwisko to jest fałszywe i że nazywa się na prawdę Kyrol Ulrich. Pieniądze te, jak przyznał, miał skraść swojej matce. Następnie jednak zmienił owe zeznanie, powiadając, że pieniądze te są własnością księdza Schneidra z Klosterneuburga, a sprawca kradzieży wręczył mu (Ulrichowi) te papiery, aby je spieniężył. Listy wysłane z Krakowa do Wiednia noszą adres: „Józef Fink, Wiedeń III. 1 Landhauptstrasse". Początkowo sądzono, że papiery te pochodzą z kradzieży u Jonasa we Lwowie, po porównaniu jednak liczb przekonano się, że tak nie jest. Pochodzą one zdaje się z innej jakiejś wielkiej kradzieży. Śledztwo toczy się dalej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 września.

(*fr.*) Niespodziewanie zmieniła się scenerja naszej giełdy. Po kilkutygodniowej stagnacji, przeplatanej kilkakrotnie raptownym spadkiem kursów, nastało dziś znaczne ożywienie. Rozmiary dokonanych transakcyj były wcale pokaźne, a poziom kursów podniósł się na całej linji. Największą zwyżkę uzyskały walory żelazne. Alpiny podniosły się o 6 1/2 koron, czeskie górnicze o 10, praskie żelazne o 35 koron. Na kurs tych papierów oddziaływały korzystnie pogłoski, że między reprezentantami austrjackich i węgierskich hut i kopalń żelaza toczą się rokowania o zawiązanie wspólnego kartelu. Pogłoski tego rodzaju nieraz już obiegały, dotychczas jednak nie sprawdziły się.... Także akcje kolei żelaznych podniosły się dziś w cenie, co przypisać należy zwiększającemu się ruchowi towarowemu. Bardzo dobre wrażenie na wszystkich targach pieniężnych wywierają pomyślne wiadomości o stanie zdrowia Mac Kinleya.

— **Wiedeń** 12 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 95 do 7 96, na wiosnę od 8 45 do 8 46 żyto na jesień od 7 08 do 7 09 na wiosnę od 7·36 do 7 37 kukurydza na sierpień-wrzesień od — do — — na wrzesień-październik od 5·41 do 5 42, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43; owies na jesień od 6 95 do 6·96 na wiosnę od 7 27 do 7·28 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 10 na wrzesień-październik od — do — na styczeń-luty od — do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od — do —·—. Usposobienie spokojne

— **Budapeszt** 12 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 87 do 7·88, na kwiecień od 8·32 do 8·33 żyto na październik od 6 71 do 6 72, na kwiecień od 7·— do 7 01; owies na październik od 6 60 do 6·61, na kwiecień od 6 98 do 6 99; kukurydza na sierpień od — — do — —, na wrzesień od 5·12 do 5·13, na maj (1902) od 5·14 do 5 16; rzepak na sierpień od · do ·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 12 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30. Marki 117 16 Renta majowa 98 45. Węg renta koronowa 92 60 Akcje austr. zakł. kred 621·50, Akcje węg. zakł. kred 626·—. Akcje Anglobanku 263·—. Akcje Unionbanku 526·—. Akcje Bankvereinu 434 —, Akcje Länderbanku 400 —, Akcje kolei państw. 623·—, Lombardy 85 , Akcje kolei Elbethal 465·—, Akcje fabryki broni - — Akcje tytoniowe ·—, Akcje Alpiny 359 50 Akcje Rima Muranji 415·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.495, Losy tureckie 95·50, Ruble 253·— Usposobienie słabe.

Berlin 12 września (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 75, Tow. dyskontowe 173 50. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 12 września o godz. 7 1/2 wieczorem.

Po raz I-szy:

JABUKA

czyli ŚWIĘTO JABŁEK

operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka Jana Straussa.

OSOBY:

Mirko, pan na Gradinaczu	p. Krzemieński
Bazyli, pan na Gradinaczu	p. Jaroński
Bambora, fabrykant krochmalu	p. Kiczman
Annita, jego córka	pni Kliszewska
Petrija	pni Kasprowiczowa
Misza, bogaty wieśniak	p. Paszkowski
Jelka, jego córka	pni Łopatyńska
Joszko, woźny egzekucyjny	p. Lelewicz
Franio, pandur	p. Fedyczkowski
Staklo, oberżysta	p. Czystogórski
Sawa, służący Mirki	p. Recheński
Katsza, kelnerka	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów na pograniczu serbsko-węgierskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrawy. Hr. W. Skurzewski z Poznania F. Scazighino z Przewoźca. R. Grocholski z Rożysk. A. Segal, dr Taubenfeld z Drohobycza. A. Jełowiecki ze Szutromiuiec. M. Zakrzewska z Wiktorowa F Schäffer z Nadwórnej. J. Fabiański z Potoka. A. Lewicki z Królestwa Pol. E. Lius z Puli. D. Frankenstein z Wiednia. Ks. Puzyna z Narola. Pułk. Pelicky z Wiednia. Br. M. Uexküll z Kijowa. G. Slerk z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. G. Vandalin Mniszek z Wiednia. Hr. M Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. L. Herzog z Czortkowa Z. Wolfarth z Demni. R. Tomżyński z Krasiczyna. Z. Stange z Wrocławia. N Skawski z Sambora. T. Zubrzycki z Tarnopola. M. Gołąb z Wadowiec. F. Słonecki z Zadurowa. W. Willres z Lyonu J Seiner z Wiednia. J. Kraus z Maid. J. Wernert z Paryża. J. Schnepp z Wiednia. J. Kawa z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Podziękowanie.

Do Pana K. Słotołowicza, właściciela Zakładu pogrzebowego „Stella" we Lwowie, ulica Wałowa liczba 11.

Za umiejętne, punktualne i sumienne urządzenie pogrzebu ś p Matki naszej Eleonory Müller, na tej drodze serdecznie Panu dziękujemy i jako prawdziwie uczciwą i sumienną firmę możemy każdemu, podobnym wypadkiem dotkniętemu polecić

Lwów dnia 12 września 1901 r.

964 Z szacunkiem

Synowie.

39

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Czy nie będziesz go potem żałować?

— Jakże miałabym żałować, jeżeli jeszcze nie wiem, czy go przyjmę?

— A więc te przejażdżki do Biarritz nic nie wywołały?

— Przeciwnie! Wywołałyby nudy, gdyby nasze pogadanki nie odbywały się nad brzegiem morza i nie były urozmaicone obecnością kapitana...

— Czy tak? Kapitana!

Pomimowolny ten okrzyk zastanowił Anię.

— Dlaczego tak cię zadziwiło to, co powiedziałam?

Barincq wpatrywał się w córkę przez chwilę i milczał.

— Zastanawiam się, czy w twojej imaginacji nie obdarzasz kapitana zasługami, których odmawiasz baronowi?

— Ależ ich porównać z sobą nie można.

Zamilkł powtórnie. Ania z zdziwieniem dostrzegła, że ojciec zadrżał, jakby głębokiem przejęty wzruszeniem.

— Co ci jest, ojcze? — zapytała.

Nie odpowiedział. Krokiem nierównym zaczął się przechadzać wzdłuż i wszerz pokoju, przyciskając ręką czoło, jak gdyby chciał uchwycić i zatrzymać przebiegające mu przez głowę myśli. Oczy jego dziwnym zajaśniały blaskiem, usta i ręce drżały. Po chwili zatrzymał się przed Anią i badawczo spojrzał jej w oczy.

— Zrobię ci zapytanie, na które żądam szczerej odpowiedzi.

— Mów prędzej, ojcze! Musi to być coś niesłychanie ważnego — jeżeli cię doprowadza do takiego rozdrażnienia.

— Tak, moje dziecko! Rzecz wielkiej wagi, tak dla mnie jak i dla ciebie.

— Słucham cię, ojcze.

— Gdyby kapitan Sixte prosił o twoją rękę — czy odpowiedziałabyś mi to samo, co powiedziałaś o baronie?

— Ależ, ojcze!...

— Proszę cię — błagam cię, dziecko moje, bądź szczerą! Nie pojmujesz, jak wiele mi zależy na twojej odpowiedzi.

Pomimowolne westchnienie wydarło się z serca Ani.

— Jeżeli żądasz szczerej odpowiedzi, nie mogę dać innej nad tę, że przyznaję kapitanowi zalety, których nie widzę w baronie.

— A te zalety w twoich oczach, czy byłyby dostateczne, ażebyś go przyjęła za męża? Zastanów się... pomimo jego urodzenia, a raczej nieprawego urodzenia? Pomimo braku majątku?

— Dzięki sukcesji po moim stryju, majątek gra tu dla mnie rolą podrzędną. Radabym wybrać męża poza obrębem pieniężnych widoków — nie odrzucić tego, który mi się podoba, dlatego, że jest biedny, a przyjąć wstrętnego dlatego tylko, że bogaty.

— A co się tyczy nazwiska? Urodzenia?...

— To rzecz inna! Bez zaprzeczenia, baron d'Arjuzanx, którego przodkowie otaczali tron króla Henryka, inną rolę odgrywa w świecie, aniżeli kapitan Sixte.

— Więc dla tego powodu nie przyjęłabyś kapitana?

— Nie powiedziałam tego — ale żałuję, że kapitan nie nosi nazwiska barona, tak jak żałuję z wielu względów, że baron nie jest kapitanem.

— Oh, moje drogie dziecko!

— Żądałeś szczerej odpowiedzi, ojcze!

— Droga moja Aniu! Córko moja! Dziecko ukochane!

Objął ją czule w ramiona i z rozrzewnieniem przytulił do serca.

— Czy kapitan prosił o moją rękę?

— Nie.

— Ah!

— Mniejsza o to!

— Przeciwnie! Dlaczego zrobiłeś mi podobne zapytanie? Odpowiedziałam jedynie w przekonaniu, że się o mnie oświadczył.

Odsunęła się o i odwróciła do okna, ażeby ukryć swoje pomieszanie. Barincq przystąpił do niej i oparł czule rękę na jej ramieniu.

— Nie posądzaj mnie o zamiary, dalekie od mojej myśli. Nie mogłem dowiedzieć się nic przyjemniejszego, nic słodszego dla mojego serca nad to, co z twoich ust usłyszałem.

W istocie Barincq, wśród zamętu dręczących go myśli, nieraz marzył o małżeństwie Ani z Sixtem, jako o zakończeniu trosk, wśród których się znajdował od tak dawna. Byłoby to jedyne załagodzenie i przyprowadzenie do równowagi, kwestji testamentu. Ania pozostałaby przy dziedzictwie po stryju, a Walenty przy dziedzictwie po ojcu. Każde z nich otrzymałoby zadosyćuczynienie bez ofiary i bez walki, jak z jednej tak z drugiej strony. Wszystkie wątpliwości, tak co do ostatniej woli Gastona, jak i co do urodzenia Sixte'a upadają. Walenty wchodzi w posiadanie majątku, nie jako syn, ani jako spadkobierca Gastona, ale jako mąż Ani. Ania zaś, korzystać będzie z majątku Gastona nie jako bratanka, ale jako żona kapitana.

Jeżeli dotąd Barincq nie zatrzymał się dłużej nad tą myślą i nie roztrząsał ani badał jej skutków, to jedynie z obawy powodowania się niegodnem wyrachowaniem i nikczemną chciwością obumierającego sumienia. Byłoby to sprzedać córkę i szczęściem jej, a może życiem, okupić własny swój spokój i zadowolenie. Nagle postać rzeczy zmienia się, Ani nie zagraża niebezpieczeństwo ofiary — bo przekłada kapitana nad barona. Wydać ją za mąż podług jej myśli, to usunąć od siebie wszelkie wyrachowania i uboczne względy. Czy można wymarzyć odpowiedniejszego dla niej męża, jak ów w całem znaczeniu piękny mężczyzna, prawy, szczery, rozumny i z świetnymi widokami zawodu swego na przyszłość. A on? czy znalazłby kobietę dorównywującą Ani wdziękiem, urodą i sercem?

— Odpowiedziałaś mi szczerze, — ciągnął dalej Barincq — ponieważ kapitan podobał ci się i jesteś pewną, że podobasz mu się nawzajem.

— Nic a nic, ojcze, nie wiem! — wykrzyknęła żywo.

— Być może — a nawet jestem pewien, że nie wiesz, bo ci tego nie powiedział. Nie przeszkadza to jednak, ażebyś nie widziała lub nie domyślała się tego. Młode dziewczęta nigdy nie mylą się na tym punkcie — a to najważniejsza. Reszta nic nie znaczy.

— Więc czego sobie życzysz, ojcze?

— Życzę sobie, ażebyś wyszła za kapitana, ponieważ wiem, że ci się podobał.

— Ależ, mój ojcze! jeszcze panny nie starają się same o mężów i niestety! nie od nich wybór zależy...

— Ostatecznie, kapitan ci się podobał, a baron nie podobał. Czy tak?

Ania uśmiechem i milczeniem potwierdziła zapytanie ojca.

— Otóż za małżeństwem twojem z kapitanem tak wiele przemawia, że połączymy się wszyscy, ażeby doprowadzić ten związek do skutku.

— Ależ nie mogę narzucać się mu ani prosić, żeby mnie poślubił...

— Nie o to chodzi. Przedewszystkiem należy usunąć pana d'Arjuzanx.

— Nic łatwiejszego! A nawet będę rada uwolnić się od przymusu, który mi narzuciłeś. Zgodziłam się widywać w Biarritz pana d'Arjuzanx, li tylko przez posłuszeństwo dla ciebie. Obecnie, życzysz sobie usunąć go — tem chętniej spełnię twoją wolę. Cokolwiek zaś nastąpi — zapewniam cię, że nie będę żałować barona. Nie mogę powiedzieć, że mi jest wstrętny, ale najzupełniej obojętny — oto wszystko. Przyznaj, ojcze, że to nie dosyć, ażeby go zaślubić? Jako przyjaciel — zgadzam się — jako mąż, nigdy! Rzecz zatem skończona i to, czego sobie życzysz, prawie już dokonane. Ciekawa tylko jestem, dlaczego miesiąc temu, chciałeś go mieć za zięcia, a dziś cofasz się?

Barincq stał przez chwilę zakłopotany tem zapytaniem.

— Baron przed miesiącem był takim samym, jakim jest dzisiaj. Cóż wpłynęło na twoje zamiary? Może co do kapitana powziąłeś wiadomości, które go postawiły w korzystnem świetle?

Barincq miał czas przyjść trochę do przytomności.

— Słyszałem po kilkakrotnie, jak mówiono o panu d'Arjuzanx w sposób lekceważący, który mi się nie podobał.

— I cóż mówiono?

— Nic wyraźnego i właśnie to zaniepokoiło mnie. Co zaś do kapitana, miałem sposobność poznać go gruntownie w świetle, które dziwnie powiększyło moją dla niego sympatję i obudziło szczery szacunek.

— Jakże to się stało? — zapytała żywo Ania.

— Przeczytałem listy jego pisane do Gastona. Znalazłem je w biórku mego brata. Jest to spowiedź całej jego młodości. Gdzież dokładniejszych i lepszych zasięgnąć wskazówek, jeżeli nie w tej korespondencji, w której idzie się za nim krok w krok, od lat dziecinnych, aż do chwili obecnej?! Jest to człowiek serca, charakteru, silnej woli, prawy i szlachetny. Plama, która niestety zaciężyła na jego urodzeniu, nietylko, że go nie zniechęciła, ale zahartowała do życia. Jednem słowem, to typ człowieka, którego każdy doświadczony ojciec wybrałby dla swojej córki za męża.

Ania słuchała tych słów z zajęciem, uśmiechnięta, szczęśliwa — nie zdając sobie sprawy z wyznania, które jej oczy tak wyraźnie zdradzały. Ażeby coś powiedzieć, a może dla przyjemności przedłużenia o nim rozmowy, machinalnie zapytała:

— A więc te listy?

— Listy te, to panegiryk i o tyle więcej zajmujące, że pisane są z dnia na dzień, bez żadnej chęci chwalenia się. Czy domyślasz się, co mi przychodziło do głowy, kiedy je czytałem?

— Powiedz, ojcze!

— Zapytywałem się w duchu, dlaczego twój stryj nie przeznaczył ci go za męża? Byłoby to zadosyć uczynić warunkom przywiązania, jakie miał dla tego młodego człowieka i obowiązkom względem nas.

— Ale nie objawił tego życzenia.

— To prawda! Może dlatego, że śmierć go przedwcześnie zaskoczyła, a może dla jakich innych powodów, o których wiedzieć nie możemy. Czego jednak brat mój nie dokonał, ja mogę tego dziś dokonać. Jeżeli twój stryj miał obowiązki względem nas i względem ciebie — sumienie nakazuje mi obowiązki względem kapitana, który niezaprzeczenie ma prawa do majątku, jaki odziedziczyliśmy. Małżeństwo z tobą zadosyć uczyni jego prawom i naszym obowiązkom, a nadto zapewnia ci szczęście. Czy rozumiesz teraz moją radość, gdyś mi szczerze wyznała swoje uczucia dla kapitana?

— A teraz?

— Co teraz?

— Zapytuję, co myślisz zrobić?

— Naprzód pójdę do Rébenacqa, który jest przyjacielem i doradcą kapitana.

— Ale pan Rébenacq nie może ofiarować mojej ręki kapitanowi.

— Ma się rozumieć — ale może dać mu do zrozumienia zamiary swoje względem niego, potem zaś nadmieni zręcznie, oględnie, że gdyby chciał otrzymać rękę pięknej i młodej panny, którą zna i ceni, niech się stara podobać tej młodej i pięknej pannie, a rodzina przyjmie go z otwartemi rękami, pomimo braku majątku. W ten sposób nie będzie to narzuceniem się — czego oboje pragniemy uniknąć — a po prostu ośmieleniem, jakie się należy ubogim od bogatych. Sądzę, że nie znajdujesz w tem nic niewłaściwego.

Ania, zamiast odpowiedzi, zapytała:

— A pan d'Arjuzanx?

— Napiszę do niego, że projekty wasze nie mogą przyjść do skutku. Projekty wasze — to jest twoje i jego.

— Nie inaczej.

— Czy osobiście nie możesz wynaleźć jakiej przyczyny do zerwania?

— Ułożę tak, żeby część odpowiedzialności spadła na mnie.

— Większą część odpowiedzialności złóż na mnie, a mniejszą weź na siebie. Tak będzie właściwiej. A teraz wolałabym, ażebyś, zamiast iść do pana Rébénacqa, napisał list do barona. Zbyt dobrze oceniłam kapitana, ażeby przypuścić, że zechce wejść w zawody z przyjacielem i jeżeli nie okaże się obojętnym na przedstawienia pana Rébénacqa, to dopiero po otrzymaniu niezbitego dowodu, że przyjaciel jego został usunięty.

— Masz słuszność! Napiszę zaraz do barona, a jutro pójdę do notarjusza.

— Czy jesteś, ojcze, w zgodzie na tym punkcie z mamą?

— Liczę na ciebie.

— Z mamą trudna będzie sprawa. Zaślepiona jest w panu d'Arjuzanx i widzi w nim wszystkie przymioty: urodzenie — wytworność światową — piękność i wiele innych zalet, nie mówiąc już o majątku.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·40	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·30	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·00	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	4·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	6·40	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
9·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·30	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·55	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·15	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	6·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·07	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·46	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·41	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·35	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcz, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·58	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·53	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.